

# neony

TOŻSAMOŚĆ

KWARTALNIK  
ARTYSTYCZNO  
HISTORYCZNY

1 (33)

styczeń-marzec 2024  
powiat gdański  
bezpłatny  
ISSN 2450-6419



w numerze m.in.:

**Elżbieta Kruglik, Tadeusz Karmazyn**  
Wiersze

**Rita Staszulonok, Marek Okrassa**  
Malarstwo

**Artur Jendrzewski**  
Śmiertelny wypadek na zabawie sylwestrowej w Pszczółkach, w 1947 r.

**Stach Szulist**  
Kumulacja

**Rude jest piękne**  
Wystawa ST „Przystanek Sztuka”

**Marek Kozłowski**  
Święty Wojciech i Pruszc – historia pewnego sąsiedztwa

**Kazimierz Babiński**  
Przybliżmy Eduarda Winklera

**Dariusz Dolatowski**  
Nieznany etap „marszu śmierci” /.../

**Roman Ciesielski**  
Romuald Gawel (1931 – 2009)  
Kolarz, działacz sportowy, sędzia PZKol. /.../

Partnerzy wydania





# Tadeusz Jałoszyński

## (1939 – 2024)

Odszedł od nas, w wieku 85 lat, Tadeusz Jałoszyński. Nauczyciel, instruktor ZHP, poeta, miłośnik historii.

Ukończył nauczycielskie studia eksperymentalne o kierunku biologia. Pracę rozpoczął jako nauczyciel biologii z zamiłowaniem do filologii polskiej.

W latach 1972 – 1992 był dyrektorem szkoły w Straszynie. Pisanie rozpoczął od zbierania „złoty myśli”, potem sam je tworzył. Zaczął pisać, już na emeryturze, w 2007 r. Uczestniczył w wielu konkursach poetyckich. Jest laureatem jednego z konkursów poetyckich im. Aleksandra Klimiuka w Straszynie.

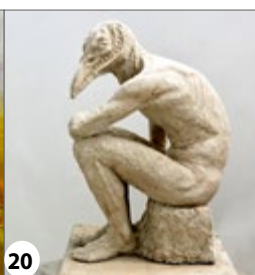
Drukował m.in. w czasopiśmie społeczno – kulturalnym „Więzi” i kwartalniku artystyczno-historycznym „Neony-Tożsamość”. Swoją poezję prezentował w lokalnych programach radiowych. Wydał tomiki wierszy „Metamorfozy” – Pruszcz Gd., 2011 r. i „Pajęczyny pamięci” – Pruszcz Gd., 2019 r. Jest współautorem antologii poezji twórców powiatu gdańskiego „Niebieskie neony” – Pruszcz Gd. 2014 r.

W jego wierszach najwięcej jest liryki, erotyki, rozmyślań, satyry i humoru. Był członkiem Stowarzyszenia Twórców „Przystanek Sztuka” w Straszynie.

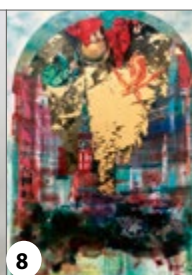
Przygotowywał do druku książkę „Saga mieszkańców z ulicy Raduńskiej” m.in. o bohaterach czasów tuż powojennych, odbudowujących i uruchamiających elektrownie wodne na rzece Raduni.



14



20

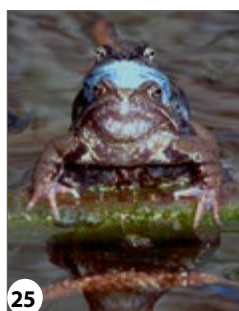


8



22

- Andrzej Sikorski – wiersz ..... 4
- Anna Flis – rzeźba ..... 4
- Eliza Piechnik, Andrzej Tużnik – malarstwo ..... 5
- Elżbieta Kruglik – wiersze ..... 6
- Jerzy Fryckowski, Tadeusz Wojewódzki, Hanna Glok-Lejk, Tadeusz Jałoszyński, Gabriela Szubstarska – wiersze ..... 7
- Rita Staszulonok – malarstwo ..... 8
- Stach Szulist „Kumulacja” (fragmenty) ..... 10
- Joanna Kleinzeller, Agnieszka Ciesielska, Jan Misiek – kolaż 13
- „Rude jest piękne” – Aleksandra Grodzicka, Zakhar Beznisko, Andrzej Nosowski, Aleksandra Anderman, Teresa Piotrowska, Sławomir Fiebig, Anna Sylburska, Danuta Kraszewska, Małgorzata Płotka, Artur Łopatniuk, Danuta Zięć, Wiesław Jezierewski, Grażyna Michalkiewicz-Goszczyńska ..... 14
- Zofia Maria Smalewska „Talizman” ..... 17
- Gagik Parsamjan – malarstwo ..... 18
- Tadeusz Karmazyn – wiersze ..... 19
- Julia Mazur – rzeźba ..... 20
- Grzegorz Antoni Cwaliński „Zagubione miasteczko”, „Wieś” – fotografia ..... 21
- Agata Nowosielska „Malarstwo – Marek Okrassa w Domu Wiedemanna” – malarstwo ..... 22
- Magdalena Pycka „Poznaj lokalnych artystów” z Pszczółek ..... 24
- Wiesław Jezierewski „Wiosna” – fotografia ..... 25
- Danuta Kraszewska, Łukasz Jaruga, Elżbieta Tężycka, Henryka Lisiecka, Ilona Roszak, Danuta Vetter, Artur Bełczykowski, Krystyna Papakul, Iwona Deptuch-Dymowska, Franciszek Gryka – malarstwo ..... 26
- Paweł Karmazyn, Roman Ciesielski, Zbigniew Ignacy Brzostowski, Magdalena Kuśmirek, Jan Stanisław Smalewski – wiersze ..... 28
- Dorota Ignatowicz-Wiśniewska, Julia Mazur, Daniel Kufel – rysunek, malarstwo ..... 29
- Joanna Kleinzeller, Krystyna Papakul, Gabriela Hryniewicka, Maria Szymańska, Alicja Kazanowska, Ewa Kruglik, Danuta Vetter, Maria Chmiel, Tadeusz Wojewódzki – malarstwo ..... 30
- Magdalena Tużnik, Vasył Netsko, Bogdan Groth – malarstwo, fotografia ..... 32
- Kazimierz Babiński „Przybliżmy Eduarda Winklera” ..... 34
- Małgorzata Borzeszkowska, Krzysztof Kamil Skrzypek, Zbigniew Trzebiatowski, Ryszard Borzęcki, Patrycja Fedak – wiersze ..... 36
- Misterium Bożonarodzeniowe „Moje Betlejem” w Sobowidzu ..... 37
- Roman Ciesielski „Romuald Gaweł – kolarz, działacz sportowy, sędzia PZKol.” ..... 38
- Dariusz Dolatowski „Budownictwo narodowosocjalistyczne na Wyżynie Gdańskiej, na przykładzie Elganowa i Trąbek Wielkich” ..... 40
- Pamiętamy o dramatycznej ewakuacji więźniów KL Stutthof” ..... 42
- Artur Jendrzewski „Śmiertelny wypadek na zabawie sylwestrowej w Pszczółkach, w 1947 r.” ..... 43
- Marek Kozłowski „Święty Wojciech i Pruszcz – historia pewnego sąsiedztwa” ..... 46
- Dariusz Dolatowski „Nieznany etap „marszu śmierci” (...) .48
- Magdalena Barganowska-Olbryś „Skrzynia skarbów w zbiorach Domu Wiedemanna” ..... 50
- Bartosz Gondek „Eksploratorskie odkrycia” ..... 52
- XXI Konkurs „Powiatowa Kartka Świąteczna” (...) ..... 54



25



38



40



34

Autorzy numeru: **Anderman, Babiński, Barganowska-Olbryś, Bełczykowski, Beznisko, Borzeszkowska, Borzęcki, Brzostowski, Chmiel, Ciesielska, Ciesielski, Cwaliński, Deptuch-Dymowska, Dolatowski, Fedak, Fiebig, Flis, Fryckowski, Glok-Lejk, Gondek, Grodzicka, Groth, Gryka, Hryniewicka, Ignatowicz-Wiśniewska, Jałoszyński, Jaruga, Jendrzewski, Jezierewski, Karmazyn, Kazanowska, Kempa, Kleinzeller, Kozłowski, Kraszewska, Kruglik, Kufel, Kuśmirek, Lisiecka, Mazur, Markiewicz, Michalczyk, Michalkiewicz-Goszczyńska, Misiek, Netsko, Nosowski, Nowosielska, Okrassa, Ossorya-Cierpicki, Papakul, Parsamjan, Piechnik, Piotrowska, Płotka, Pycka, Roszak, Sikorski, Skrzypek, Smalewska, Smalewski, Staszulonok, Sylburska, Surma, Swerpel, Szubstarska, Szulist, Szymańska, Tężycka, Trzebiatowski, Tużnik, Vetter, Wojewódzki, Wojtkowska.**

Na okładce: **Agnieszka Michalczyk „Dorastanie”**, olej na płótnie



ISSN 2450-6419

Ukazuje się przy wsparciu



#### Adres redakcji:

ul. Obrońców Wybrzeża 2B

83-000 Pruszcz Gdański

tel. 607 977 437

redakcja.neony@wp.pl

on-line:

www.neony.pruszcz.com

www.powiat-gdanski.pl/neony-tozsamosc

#### Redaguje zespół:

Roman Ciesielski – redaktor naczelny

Stali współpracownicy:

Kazimierz Babiński,

Dariusz Dolatowski,

Bartosz Gondek,

Halina Goral-Rybikowska,

Marek Kozłowski

#### Wydawca:

Stowarzyszenie Przyjaciół

Pruszcza Gd. i Okolicznych Gmin

ul. Obrońców Wybrzeża 2B

83-000 Pruszcz Gdański



#### Przygotowanie do druku:

1.2.1 STUDIO GRAFICZNE

www.121studio.pl

- Redakcja i wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za treść i błędy w reklamach, ogłoszeniach i materiałach informacyjnych pochodzących od zewnętrznych podmiotów.
- Poglądy wyrażane przez autorów nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji.
- Zastrzegamy sobie prawo do skracania, adiacji i redagowania oraz zmiany tytułów i śródtytułów materiałów zakwalifikowanych do druku, a także ich publikacji w wersji elektronicznej.
- Redakcja dołożyła staranności w ustaleniu źródeł i autorów materiałów nie podpisanych i zamieszczonych na stronach kwartalnika.

## Drodzy Czytelnicy.

Witam Was serdecznie na łamach 1(33) 2024 r. numeru kwartalnika „Neony-Tożsamość”. Trwa wojna w Ukrainie... Jesteśmy solidarni z Ukrainą!

W tym numerze kwartalnika polecam m.in. szersze prezentacje: obrazów Marka Okrassy w Domu Wiedemanna i fragment wystawy „Rude jest piękne” ST „Przystanek Sztuka” w Mediatece, w Straszynie oraz malarstwa Rity Staszulonok. Zachęcam do lektury wierszy Elżbiety Kruglik i przeczytania fragmentu powieści Stacha Szulista „Kumulacja”. Warta uwagi jest prezentacja rzeźby Julii Mazur. W numerze duża porcja malarstwa i poezji. W części historycznej m. in. Artur Jendrzewski pisze o śmiertelnym wypadku podczas zabawy sylwestrowej w Pszczółkach, w 1947 r. a Dariusz Dolatowski o nieznanym etapie „marszu śmierci” z KL Stutthof. Kazimierz Babiński przybliży gdański epizod, w 1941 r., grafika Eduarda Winklera. Przypominam również sylwetkę Romualda Gawła, kolarza, działacza sportowego, sędziego PZKol. Życzę miłej lektury. Dziękuję wszystkim wspierającym Neony.

Roman Ciesielski



Anna Flis „Zatroskani”, rzeźba

## Andrzej Sikorski

\* \* \*

*Halinie Kucharskiej (1937 – 2022)*

w tej kołysce olchowej powiew  
nad rzeką  
jak w wystruganej gwizdawce wierzbowej – pamiętasz  
i listek gra  
że watą nie zatkasz uszu

kiedy w glinie robi się szpara  
Mama przy nocnej lampce  
cała jest



Eliza Piechnik „Patrz na mnie”, olej na panelu



Andrzej Tużnik „Damy radę”, olej na płótnie

# Elżbieta Kruglik

## Czas

olbrzymi zegar  
na tłustych nogach  
odmierza czas  
tik tak  
tik tak  
termin spłacania rat  
za życie na kredyt  
pięć minut przed świtem  
oddać światu co świeckie  
a po południu  
modlitwa o siłę i czas  
tik tak  
tik tak  
by trochę żyć

\* \* \*

w naszej krwi  
splątanej  
nie ma już szans  
to nic  
otwórzmy żyły  
nabierzmy tchu  
błogosławmy ludziom  
na łąkach słów  
nie rozumieją  
to nic  
to nic

nadchodzi świt  
nie idźmy spać  
i nie budźmy się  
święty letarg  
unoszą się pierś  
do słońca  
falują płuca  
choć w nich  
nie ma nadziei  
na powietrze  
to nic  
to nic

krwawimy tęczę  
skrzące barwy  
rozświetlają noc  
znajdziemy  
się kiedyś  
sam na sam  
odnajdziemy  
to nic  
to nic

## Czas II

punkt po punkcie  
przekładam czas  
w przestrzeni Euklidesa  
czasem w przód  
czasem w tył

nie czekam  
nie chce być gdzie indziej  
nie byłam  
iluzją pamięci wcale

jestem  
bo znalazłam czas  
w kieszeni

\* \* \*

kubek kawy  
czy coś więcej  
w udawanej ciszy  
o poranku  
koty też  
chodzą na palcach  
by nie spłoszyć  
resztek snu  
pod powieką  
piasek  
wtarte w skórę dni  
beton  
rośnie nad głową  
strach  
sączy się w nas  
że dzisiaj znowu  
nie zdążymy  
żyć

\* \* \*

pomyśleć że  
mogliśmy także być  
wpisać w księgę cieni  
wspólne słowo  
nasze płaszcze  
prawie się musnęły  
  
nie udałoby się przecież  
poruszyć gór  
teraz to nieuniknione  
lecz zapomniane  
i tylko cichy krzyk  
z wersu do wersu  
prawa fizyki  
i garść konwenansów  
możemy tylko mieć  
to co zdobyliśmy  
osobno

\* \* \*

w taki czas  
bez boga  
nie ma szans  
od nowa  
w lepki trans  
zanurzyć się do dna

w naszej krwi  
splątanej  
płyń świt  
nad ranem  
niechaj drwi  
otwórzmy żyły snów

płyń sen  
przez palce  
cichy śpiew  
to warte  
naszych łez  
na jawie leje deszcz

ogień pal  
niech płoną  
cały żal  
wyzioną  
ducha stal  
wytopią sobie los

\* \* \*

ten księżyc  
on dzisiaj mnie woła  
przepraszam kochanie  
muszę pędzić  
niezachwiana równowaga  
pozwala wejść na dach  
tylko dziś  
tylko raz

ale ta noc  
ona tak pachnie  
zadzieram głowę i wietrzę  
nie boję się  
ten jeden raz  
nie boję się

to powietrze  
ono tak mruży i drga  
dźwiękami małego miasta

widzę cię  
obserwuję z ciemności  
biegnę zaułkiem  
prosto w noc

\* \* \*

piętnasta trzydzieści  
zmiersch  
ludzka złość  
dyszy z chmur  
i przetacza się nad miastem  
roztrącając zwałowiska chmur  
złotym ostrzem  
rozcina niebo  
uwalniając krzyk

ręce precz!  
zatyka świat  
nieme zdziwienie  
cyt  
rozsypany się iskierki  
prosto z popielnika  
a jakże  
na dywan

ciepłe kołdry dymu zawisły  
ponad głowami  
z rozwartymi gębami  
gapią się  
nadziwić nie mogą  
nie widzą nic  
i wszystko jednak  
bezmyślnie rozdziawione  
czekają na deszcz

łykają błyskawice  
jak pelikany  
by zaraz rzygać ogniem  
na buty klientów  
z grubymi portfelami

i nic  
piętnasta czterdzieści  
powietrze nadal ciężkie  
cicho dzieci  
dietuszek  
to nic

# Jerzy Fryckowski

## Gubernator Frank gra Chopina

Granatowa świta w nienagannie wyprasowanych mundurach milczy  
każdy wstrzymuje oddech na dłużej niż lot kuli  
niż trzepot nóg spod których usunie się taboret  
a to tylko preludium lekkie jak lot szybowca

Wydaje się że każda nuta  
biegnie z chorągiewką biało-czerwoną  
nabiera rumieńców twarz gubernatora  
który przygryza dolną wargę  
chciałby jak dziecko wysunąć język ale nie wypada  
przecież nie robi tego nawet syn Niklas  
który boi się wiszącej ( o zgrozo) nad kaloryferem  
Damy z łasiczką i nazywa ją szkaradną kobietą

Graj aniele szepcze Pani Frank  
dumna z wrażliwości męża  
jego delikatnych rąk  
białych jak marmur lub twarze powieszonych

Za chwilę frau Brigitte ucałuje drobne palce  
uniesie je w geście zwycięstwa jak po walce bokserskiej  
a za oknem na dziedzińcu Wawelu  
śnieżynki opadają  
topią się pod palcami

i żadna nie nabiera koloru krwi

# Hanna Głok-Lejk

## Lśnienia

Kiedy zdejmujesz gwiazdy z nocy  
i układasz na włosach,  
kolejny sierpień nie ma znaczenia.

Mówisz, że z tego srebra  
możemy mieć jeszcze dużo jasnych dni  
albo mogą mieć tyle księżyców, ile zechcą.

Nie wiem, skąd bierzesz obietnice,  
chyba z odległych wysp.  
Wiele można ci zarzucić  
ale nie brak dalekiego spojrzenia.

Żebyś się nie przyzwyczaiła  
do chodzenia po srebrnym dnie,  
co jakiś czas stawiasz mnie w cieniu.  
Z tego brzegu nigdy nie wraca się do końca.

# Tadeusz Jałoszyński

## Codziennność

Gaszę lampkę  
Robi się ciemność  
Powstają skazy na ciszy  
Czy powstaje lęk – nie  
To codzienność

Ta codzienność  
To dzień i noc  
Kot mrucząc przytula się  
On nie rozróżnia nocy i dnia  
Jakby nie znał snu

Za oknem spokój  
Czuję lekki powiew wiatru  
Jakby szumiął las  
Kot-filozof leży skulony  
Zasnął – to codzienność

# Tadeusz Wojewódzki

## Oda do pokory

my  
uwikłani  
w skończoność wszystkiego  
co poznać umiemy  
my  
skąpani  
w przestrzeni czasu  
zegara ściennego  
butni  
patrzymy  
w nieskończoność  
gotowi  
mierzyć wieki świetlne  
krawieckim centymetrem  
my  
stworzeni przez  
niezrozumiałą z paradoksem  
z logiką niebytu  
w pamięci własnej  
nakazujemy  
Kosmosowi  
wskazanie własnego  
sensu  
my

# Gabriela Szubstarska

## Most

*Kazimierzowi Kotowiczowi*

przenosi myśli z jednej strony  
na drugą i medytuje  
całe szczęście że  
nie mylą go z tęczą  
nie miałby szans na podjęcie dialogu  
z zadumy wyrrywają go kroki  
lubi stukot wysokich obcasów  
przeraża dudnienie buciorów  
desperatów otacza balustradą  
rzuca pod nogi dziury  
a nuż uwięźnię im stopa  
co się stanie  
gdy zamiast mostów będą  
głuche i ślepe tunele

Rita Staszulonok



„Sąd Ostateczny ze Złotą Bramą”, tempera i olej na płycie



„Wśród gałęzi”, tempera jajowa na płycie



„Cień”, tempera na płycie





„Złoty zaułek”, olej na płótnie



Z cyklu „Portret cegły”, tempera jajowa na płycie



„Brama Nizinna”, tempera jajowa na płycie

Stach Szulist

# Kumulacja

(fragmenty)

W środku nocy, dokładnie o drugiej jedenaście – bo akurat, taki odruch, sięgnęła po leżącą na nocnym stoliku komórkę i sprawdzała na wyświetlaczu czas – Nataszę obudziły hałasy dochodzące z dołu. W pierwszej chwili zamierzała, nerwowa i wystraszona, zerwać się z pościeli, podreptać na dół i zbesztać Karin za to, że z wieczora udawała jedzącą jak ptaszyna, a teraz, kiedy sądzi, że ona zasnęła snem kamiennym, postanowiła zejść i napchać się do oporu wszystkim, co najsmakowitsze w lodówce się ostało. Przy okazji wypomnieć jej z całą szorstkością, że po takim obżarstwie siedzi potem godzinami w toalecie i wydaje niekontrolowane dźwięki przypominające chwilami detonacje połączone z szumem wody wydostającej się pod wielkim ciśnieniem z węża strażackiego. Ostatecznie jednak postanowiła nie być taką małostkową, taką zołą, jak jej się nagle pomyślało, i przeczekać ten moment zdenerwowania w łóżku, zaś wypomnieć to Karin dopiero z samego rana. W kuchni, gdy już spotkają się na kawie.

Kilkanaście minut później, gdy już przysnęła ukolysana myślami o drażnieniu Karin z samego rana, usłyszała przez sen krzyk kobiety. Otworzyła oczy. Usiadła na łóżku, nasłuchiwała. W pierwszej chwili pomyślała, że Karin z powodu przejedzenia zaczęły doskwierać koszmary senne, ale gdy ujrzały przez szparę – szpareczkę zaledwie – pod drzwiami światło w jej pokoju, postanowiła, mimo wszystko, zainteresować się. Narzuciwszy na ramiona szlafrok – jak zwykle różowy, albowiem od dzieciństwa to jej ukochany kolor, z umiłowaniem którego podejmowała w swym życiu kilka prób stoczenia walki celem wyeliminowania z użycia, za każdym razem ulegając jednak jego magii – podążyła do pokoju Karin. Gdy tylko otworzyła drzwi – jak zwykle z impetem, bo przecież, uważała, z nią trzeba jak z niesfornym bachorem – zastała Karin siedzącą na krześle, całą roztrzęsioną, prawie płaczącą. Pomyślała zrazu, że to nie tylko senne koszmary, ale i przyływ paniki spowodowany być może świadomością, że oto przyjdzie jej po kilku latach ponownie zmierzyć się pretensjami Nory. Może nawet przyznać się do błędu i przeprosić, co mogłoby okazać się dla jej kamiennej, zdawałoby się, psychiki nie do udźwignięcia, bo taki wstyd! Już miała ruszyć z atakiem na Karin, lecz widząc, że – chyba! – płacze naprawdę, w każdym bądź razie rzeczywiście sprawiała wrażenie wylęknionej, postanowiła przystopować szykujące się do swawolenia myśli i czające się za nimi słowa.

– Co się dzieje? – W pytaniu starała się zawrzeć przynajmniej tyle troski, co przed laty, gdy wszystko było inaczej, ciepłem i większą dawką czułości podszyte.

– Nie mam pojęcia – odparła z dzikością w oczach Karin, jednocześnie czepiając się rękawa szlafroka Nataszy.

– To po co krzyczysz?

– Krzyczałam? – pytała, sprawiając wrażenie kompletnie dezorientowanej, jakby wrzuconą do tego pokoju z zupełnie innego świata.

– Inaczej by mnie tutaj nie było – z rosnącą nerwowością odpowiedziała Natasza, choć z całych sił starała się to maskować.

– Sama nie wiem.

– Czego nie wiesz?!

– Czy to był sen, czy...

Nie dokończyła, jakby swawolenia własnych myśli się obawiając, albo ze strachu, by nie zostać przez Nataszę posądzona o postradanie zmysłów, bądź jeszcze co gorszego.

– Czy co? – dociekała Natasza.

– Nie wiem.

– W takim razie idź spać i mnie nie denerwuj!

– Nie kazałam ci przyłazić.

– Jak to nie? A kto dał się tak, że prawie sufit popękał? – Mówiąc to Natasza miała przez chwilę ochotę dać Karin kilka solidnych klapsów, a najlepiej wytrzasnąć po pysku.

– Wydawało mi się... – Karin znowu ze strachu nie dokończyła.

Natasza zebrała w sobie wszystkie siły, by się wyciszyć, tym samym stworzyć klimat pozwalający Karin na wyrzucenie z siebie dręczącego problemu.

– Możesz się uspokoić – zaczęła głosikiem myszki, troskliwej matki zwracającej się do niemowlęcia – i powiedzieć mi, co to za koszmar senny?

– To nie koszmar.

– Jak to nie.

– Bo nie!

– Dokładnie słyszałam, jak buszowałeś na dole. Najpewniej w lodówce.

Karin z wyraźnym przerażeniem w oczach spojrzała na czyniącą zarzuty.

– O czym ty mówisz?

– O twoim myszkowaniu w kuchni i podjadaniu po kryjomu.

– Nie było mnie w kuchni!  
– To co ja słyszałam? – Tylko tak sobie zapytała, bowiem tkwiło w niej silne przekonanie o kłamstwie Karin.

W tym momencie obie zamarły. Mimowolnie przysunęły się ku sobie, stykając ramionami, najpewniej te same emocje – przerażenie! – przeżywając. Jednocześnie każda ciekawa była obrazów kreślonych w swoich wyobraźniach, lecz jedna lękała się zapytać drugą.

– Boże! – Krzyk Karin postawił Nataszę do pionu. – Czyli on tutaj był?!

– Kto? – Teraz i Nataszy trudno było maskować strach.

– Nie jestem pewna, ale go widziałam.

– Kogo?

– Mężczyznę! – Przez ułamek sekundy miała ochotę wykrzyknąć jego imię, lecz lęk przed przywołaniem odległej przeszłości stanął raptem na przeszkodzie, wręcz stawiając barierę nie do pokonania przez zmysły.

Natasza rozejrzała się po pokoju.

– I co – podjęła nieco spokojniej – rozplynął się w powietrzu?

– Nie wiem.

– Widziałas go tak, jak na przykład mnie teraz?

– Tak dosłownie, to nie.

– Kochanie – Natasza starała się okazać Karin nieco czułości – miałaś najwidoczniej okropny sen. Wiesz, jeden z tych...

– nagle się powstrzymała – jakie wiesz. Szkoda mówić. Najwidoczniej wszystko to jest efektem ciężkiego przeżycia sennego i przemęczenia. Za dużo pracujesz w ciągu dnia.

– A ten zapach?! – ocknęła się nagle Karin.

– Jaki zapach?

Natasza kilkakrotnie pociągnęła nosem. Przez chwilę zachowując się jak pies myśliwski usiłujący na polecenie swego pana zwęszyć ofiarę w postaci dzika, sarny, bądź dzikiej kaczkę, albo wroga, który swego czasu solidnie zaszedł swemu panu za skórę. Niby coś po długim pociąganiu nosem czuła, jednak nie chcąc wprawiać Karin w stan paniki, wolała udąć, że to kolejne złudzenie.

– Niczego nie czuję – oświadczyła po chwili, uczyniwszy nawet kilka kroków po pokoju, by cokolwiek nozdrzami wychwytać.

– Zawsze miałaś przytępiony węch.

– Przynajmniej teraz mi nie dokuczaj.

– Kiedy ja naprawdę czuję ten zapach. Dokładnie taki sam.

Natasza stała się wyraźnie podrażniona próbą rozwinięcia wątku zapachowego przez Karin. Czym prędzej postanowiła zakończyć rozmowę, która według jej odczuć mogła zacząć zmierzać w niechcianym kierunku, w każdym bądź razie nieprzewidywalnym co do celu, z wielkim prawdopodobieństwem rozbicia emocjonalnego w przypadku próby ponownego roztrząsania go po wielu latach.

– Zaraz zaparzę ci herbaty ziołowej, najlepiej zielonej, to cię powinno uspokoić. – Często w takich sytuacjach, nie rozumiejąc

siebie poniekąd, zaczynała wcielać się w rolę troskliwej matki. Co działo się samo z siebie, czego zarazem nie znosiła w swoim zachowaniu.

– Raczej mnie to rozdrażni.

– Bynajmniej. – Natasza była pewna swego.

– Zawsze tak mam po tym świątynie. Ale ja wiem, dlaczego tak ci na tym zależy. – Karin w takich momentach nabierała podejrzliwości co do szlachetności intencji Nataszy.

– Nie zaczynaj!

– Nie chcesz czuć tego samego, co ja.

– Powinnaś się leczyć.

– Cały czas to robię. W końcu mam tę cholerną cukrzycę.

– Myślałam raczej o leczeniu psychiatrycznym.

– Wredna suka! – Reakcja Karin okazała się być dokładnie taką, jaką przewidziała interlokutorka.

Natasza przez chwilę poczuła się urażona, bowiem okazywanej trosce o zdrowie psychiczne Karin nie towarzyszyły żadne złe intencje.

– Zatem mamy tak samo. – Postanowiła na złośliwość odpowiedzieć w takim samym tonie.

– Idź już do siebie.

Natasza jak najprędzej podniosła się. Sprawiając przy tym wrażenie, jakby tylko na takie oświadczenie swej równolatki czekała – zdawszy sobie nieoczekiwanie sprawę, że obie dobijają osiemdziesiątki – następnie prawie w podskokach, mimo zoperowanego przed laty stawu biodrowego, lewego, podążyła do swego pokoju. Tutaj, prowadząc dyskretną obserwację przez szparę w ledwie uchylonych drzwiach, odczekała, aż światło w pokoju Karin zgaśnie. Minął może kwadrans, zanim to wreszcie nastąpiło, a ten czas czekania wydawał się Nataszy jakby nagle złośliwie zwolnił tempo. Spojrzała na zegar ścienny, pamiętający czasy przedwojenne – jedna z nielicznych pamiątek zachowanych po rodzinie wybitej, albo rozproszonej po świecie, najczęściej w jakimś „niewiadomogdzie” – po czym postanowiła odczekać kilkanaście, najwyżej piętnaście minut. Tyle mniej więcej czasu według jej wieloletnich obserwacji, czy też spostrzeżeń, zajmowało Karin ponowne usnięcie po jakimś koszmarnym śnie. Kiedy więc minęło piętnaście minut, postanowiła – na wszelki wypadek, zakładając pojawienie się u Karin czegoś w rodzaju przebiegłości – odczekać jeszcze kilka. Gdy po tym czasie z pokoju Karin zaczęło dochodzić równomierne pomrukiwanie przechodzące stopniowo w chrapanie – co z miejsca skojarzyło z chrapaniem dziadka, ledwie pamiętanego z czasów dzieciństwa, którego w takich momentach miała ochotę nakryć poduszką i uduśić – postanowiła leciutko, na palcach, prawie jakby tańczyła młodzieńczego walca, zejść na dół. Stąpając po schodach, stopień po stopniu, baczyła, by nie nadepnąć na te miejsca, w których stare, zeschnięte drewno wydać mogło najcichsze skrzypnięcie, bo trzeszczenie mogłoby niechcący zbudzić Karin. Zależało jej najwidoczniej

na tym, by w tym schodzeniu swoim nie towarzyszyły jej niczyje oczy, przede wszystkim wzrok Karin. Udało się, choć trwało to dłużej niż zazwyczaj, albo schodzącej tak się tylko wydawało. Mimo osiemdziesiątki na karku Natasza wszem i wobec chępiła się sprawnością ponadprzeciętną jak na przeżyte lata, obarczone na dodatek sporym bagażem nie zawsze radosnych doświadczeń. Często bowiem los częstował ją razami, o których najchętniej chciałyby zapomnieć, ale się nie dało. Jedno z takich niedających się zapomnieć przeżyć w swych niedopowiedzeniach wywołała Karin – chcący, albo przez przypadek, nie miała czasu na roztrząsanie. W kuchni, zapalając latakę – by przypadkiem smuga światła nie pobudzić do aktywności receptorów Karin – usiłowała dojrzeć jakichś zmian. W pierwszej chwili wszystko zdawało się być w najlepszym porządku. Już miała gasić latakę, gdy nagle spostrzegła lekko uchylone drzwi wiodące do piwnicy. Z wrażenia zatkała usta, jakby z obawy, że może niechcący krzyknąć – z nadmiaru nagle kumulujących się w głowie emocji – tym samym zbudzić Karin, której obecności najmniej w tym momencie potrzebowała – wręcz nie chciała – po czym powoli, znowu na palcach, jakby tańcząc pierwszego walczyka na balu maturalnym – postanowiła przyłożyć palec do kontaktu włączającego światło w piwnicy. Zanim poczyniła kolejny krok w kierunku drzwi poczuła dziwny dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa, po udach, spadający po chwili gdzieś...może bezszelestnie na drewnianą podłogę? A jednak Karin nie miała przywidzeń! Inaczej – dobrze słyszała, bo jest mało prawdopodobne, tłuła się w jej głowie myśl rozsądkiem napędzana, by ktoś, ktokolwiek tu był – albo wciąż jest – był takim idiotą, by wejść na górę, predefiniować po pokoju staruszki, budząc ją na dodatek, a następnie jakby nigdy nic rozplwając się w przestrzeni. To według niej było całkowitym absurdem. Zaczęła natychmiast zakładać, że Karin mogła mieć przywidzenie spowodowane zasłyszonym hałasem, który na tyle poruszył, może nawet wstrząsnął, jej wyobraźnię, że z tego wszystkiego zobaczyła kogoś, albo coś, kto nawet nie miał zamiaru wejść do jej pokoju, bo go tu zwyczajnie nie było. Nagle kolejny dreszcz przeszył ciało Nataszy. Oto uzmysłowiła sobie, że jeśli nawet Karin usłyszała jakiś hałas, to istotnie ktoś się po domu pałętał. Na dodatek ten zapach. Jakby znajomy, albo identyczny z tamtym.... Nie, nie, nie, zaczęła zmuszać się do uspienia natrętnej myśli, nieoczekiwanie ożywających wspomnień, to wszystko jest ekstremalnie nierealne, spowodowane starością, próbą wracania do źródeł z zamiarem wyczyszczenia sumienia, tym bardziej – cały czas się pocieszała – że podobno na starość, na tak zwane pięć minut przed śmiercią, ludzie tak miewają. Widzą rzeczy, których nie ma, spotykają ludzi, którzy już dawno pomarli, czują zapachy, które dawno nie istnieją i nikt nie jest w stanie ich odtworzyć, mimo postępu technologicznego. Utwierdziwszy się w przeświadczeniu, że Karin tylko słyszała, a nie widziała, postanowiła przemóc lęk, szerzej otworzyć drzwi, po czym – już

z mniejszą dozą ostrożności – dziarskim krokiem zejść do piwnicy. Czyniła to nie tyle powodowana przyrostem odwagi, ile szybką analizą własnego życia, piramidą przeżyć odtwarzaną w głowie, wizją tego, czego już nie przeżyje, a nie przeżyje, bo do niczego już jej to nie jest potrzebne, bowiem od lat żywiła przekonanie, że wszystko należy czynić stosownie do wieku, a skoro pewnych rzeczy w swoim czasie się nie zrobiło, to nie ma czego żałować, tym bardziej o tym marzyć, a więc pora przygotować się na odejście z tego zła padole z klasą. Po prostu, pora umierać. A gdy się już posiadało też świadomość przyprawiającą o spokój wewnętrzny, może nawet spokój duszy, to człowiekowi na niczym nie zależy, staje się odważniejszy, nie lęka się drugiego, zbliża się do.... Dopiero w tym momencie przełękała się swoich myśli. Od lat boi się wypowiedzenia jednego tylko słowa – ŚMIERĆ. Z jednej strony wmawiając sobie potrzebę osvajania się z nią, a z drugiej za każdym razem myśląc o niej – niechby tylko myślą zwiewną muskając niechcący – wpada w z trudem dający się opanować stan paniki. Schodząc po schodach, a właściwie będąc na ich najniższym stopniu, świadomość jej nieuchronności jako szczególnie do niej docierała. Z jednej strony gotowa na jej nadejście, ale z drugiej...., wciąż ta tłąca się wola trwania. Kiedy wkroczyła do zagraconego pomieszczenia piwnicznego, już w zasadzie wyciszona – aczkolwiek wciąż z cieniem tłumionego lęku przykrywanego wmawianiem sobie, że przecież tu nikogo nie ma, co najwyżej buszujące między pajęczynami gryzonie – jakaś niespodziewana siła wewnętrzna niemal odrzuciła ją na przeciwległą ścianę. Wszystko z powodu ustawienia starych szaf.

Od lat czyniły z Karin tak, że jak jakieś meble straciły swą wartość użytkową, stawały się niemodne – pod tym względem nie byłyby sentymentalne, stare graty musiały po wysłuszeniu lądować tam, gdzie miejsce staroci, rupieci, w ich przypadku była to zawsze piwniczna nisza – po prostu były ustawiane wzdłuż piwnicznych ścian. Od tej chwili służąc jako magazyn na drobiazgi równie niepotrzebne, co z czasem kompletnie zapomniane. Od kilku tygodni nie była w tej części piwnicy, ale doskonale pamiętała ustawienie szaf. Zatem musiało wzbudzić jej podejrzenia wymieszane z narastającym przerażeniem przekonanie, że jednak ktoś tu był. Musiał być! Bo przecież niemożliwym było, by to Karin, nie informując jej o tym, przestawiła dwie ciężkie szafy prawie na środek piwnicy. Kiedy lawina myśli z tym związanych ruszyła na dobre, Natasza na chwilę straciła kontakt z rzeczywistością, zyskując jednocześnie moc niemal nadprzyrodzoną, pozwalającą czynić cuda, o które już od dawna siebie nie podejrzewała. Przez kilka sekund nie mając pojęcia, czy to przerażenie, czy już utrata przytomności ją naszyły, albo po prostu koniec? Wiedziała tylko jedno; musiała działać, nie zastanawiając się, czemu to wszystko miałoby służyć? Czynić chwilowo wszystko, by wracając nagle przeszłość nie wydostała się poza obręb jej głowy, tym bardziej nie wyrwała się z mroków piwnicznych.

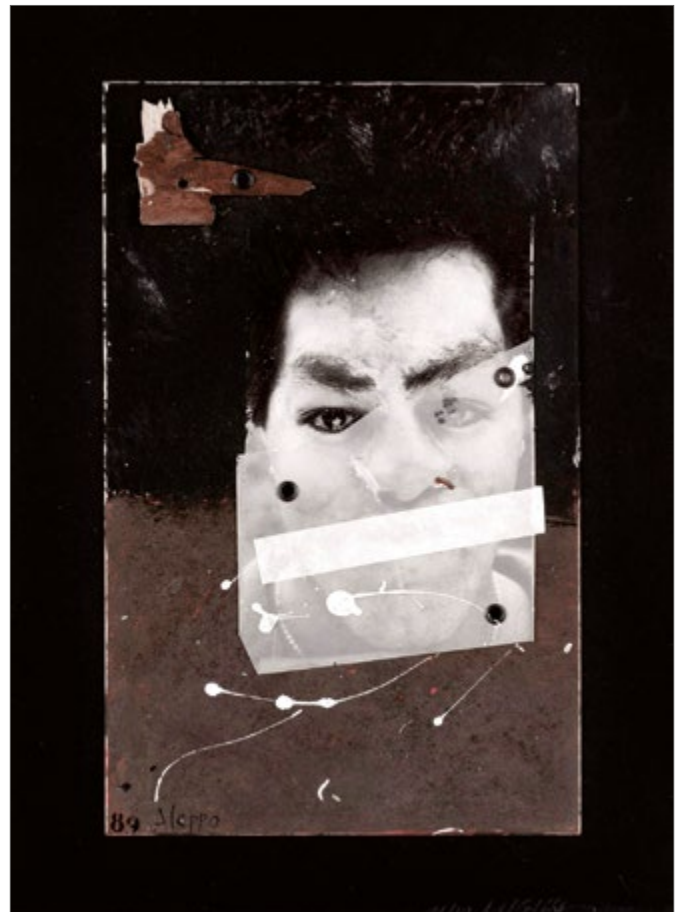
Fragment powieści, która ukaże się nakładem wydawnictwa SEQOJA



Joanna Kleinzeller „Zagubione listy”



Agnieszka Ciesielska, bez tytułu



Jan Misiek, bez tytułu



## Rude jest piękne

z wystawy w Mediatece  
w Straszynie



Aleksandra Grodzicka „Szkwiał”, akryl na płótnie



Zakhar Beznisko, bez tytułu, metaloplastyka, kolaż



Andrzej Nosowski „Zachód słońca w Dębkach”, olej na płótnie



Aleksandra Anderman „Nostalgia”, olej na płótnie



Teresa Piotrowska, bez tytułu, olej na płótnie



Sławomir Fiebig, bez tytułu, fotografia



Anna Sylburska „Ruda”, akwarela



Danuta Kraszewska „Letnie płasy”, grafika cyfrowa



Małgorzata Plotka „Ciepło”, akryl



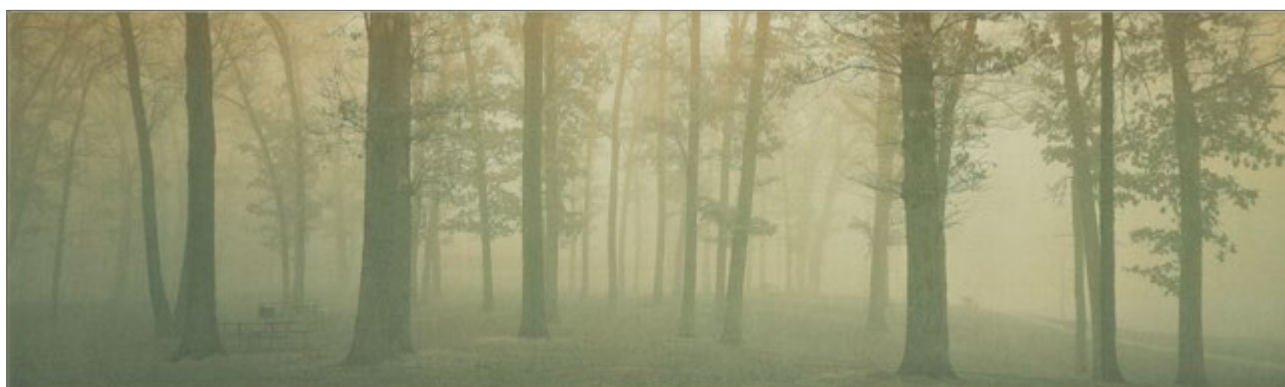
Artur Łopatniuk , bez tytułu, fotografia



Danuta Zięć „Wiry”, fragment, olej na płótnie



Wiesław Jezierewski, bez tytułu, fotografia



Grażyna Michalkiewicz-Goszczyńska „Mgła”, fotografia, sepia

Pomysł wystawy – Wiesław Jezierewski  
Realizacja – ST „Przystanek Sztuka”



# Zofia Maria Smalewska

## Talizman (historia niebanalna)

Rodzony brat mojej mamy Antoni Kamiński nazywany przez krewnych wujkiem Tolkiem w swoim przykrótkim życiorysie miał też fragment wojenny. Było nim często przywoływane wspomnienie z okresu, kiedy walczył na froncie. Na prośby młodszych siostr chętnie im o tym opowiadał.

Była gwieździsta jasna noc, bezchmurne niebo i księżyc ciekawie przeglądający się w bajorku obok obozowego placu apelowego, kiedy Antoni został obudzony wraz z towarzyszami okropnym hukiem i trzaskiem pękających desek pochodzącym zza ścian baraku. Słychać było tupot wojskowych kamaszy, rozpaczliwe nawoływania i przeciągające się jęki rannych żołnierzy.

Zanim opadły im z powiek resztki krótkiego snu, wpadł do baraku jak piorun z jasnego nieba „szeryf”, czyli młody porucznik Kulig i gromkim, choć urywanym basem, wrzasnął.

– Chłopaki wstawać! Do okopów! To rozkaz! Francuzi zaczynają atakować!..

Jedna z kul rozwalila sąsiedni barak.

Chłopaki zrywali się z prycz i pospiesznie ubierali, wskazując w kamasze. Salwy armatnie towarzyszyły im bezustannie.

Prawie w kilka minut wszyscy byli gotowi. Ponaglani przez Kuliga uformowali się w czwórki, wyruszając natychmiast w stronę okopów.

Lekka mgła spowijała ziemię, a na mchach i krzakach skrzyły się krople porannej rosy. Nad głowami przelatowały z sykiem raz po raz pociski i pękały szrapnele. W oddali huczały bezustannie działa. Ziemia jęczała, raniona co chwilę w głębi swojej masy. Atak wroga rozpoczął się na dobre.

Kilka kroków przed Antonim pojawiły się najeżone kolcami zapory broniące dostęp do okopów. Gdy w bezpośrednim ich sąsiedztwie wybuchł kolejny granat, wszyscy natychmiast przywarli do ziemi, wstrzymując oddechy. Z okopów do uszu Antoniego, przysłuszonych obustronną strzelaniną, doszedł przeciągły odgłos gongu, a powietrze przybrało równocześnie jakiś ostry, duszny zapach.

Antoni podniósł głowę. Nad ziemią unosił się żółtozielony obłok. A to co? Nigdy czegoś takiego nie widział. Stojący na jego krawędzi „Szeryf” patrzył na żołnierzy z przerażeniem w oczach, jednocześnie rozpaczliwie szukając rękoma w powietrzu czegoś, co – jak się wydawało – powinno znajdować się przy nim. Nie znajdując jednak niczego, zachowywał się jak ślepiec. Miotał się przez chwilę, po czym wrzasnął nieludzkim głosem.

– Boże to gaz!!!

Antoni Kamiński momentalnie sięgnął ręką po swoją maskę, którą jak wszyscy powinien mieć przewieszoną przez lewe ramię. Na próżno. Nie miał jej, podobnie jak „Szeryf”. Zrywając się w pośpiechu na ogłoszony alarm, nie zabrał maski.

Z przerażeniem spojrzął na towarzyszy. Kilku już włożyło na twarze ochronne gumy, reszta z Kuligiem spoglądała na siebie błędnymi ze strachu oczami. Większość z nich, działając w wielkim pośpiechu, także nie zabrała masek.

Przed wszystkimi unosił się porażający zmysły zapach śmierci. Na wszelką ucieczkę czy odwrót w stronę baraków było niestety za późno.

Antoni przeżegnał się odruchowo, czując wielką niemoc i okropne duszenie w gardle. Palcami objął w panice szyję i zaczął nerwowo targać kołnierz munduru. W tle odgłosów charczenia towarzyszy słychać było tylko głucho walenie dział armatnich i warczenie granatników. Drżącymi z bólu ustami wymamrotał z trudem „Maryjo święta...” i odruchowo do ust wcisnął kawałek oddartego kołnierza munduru. I w tym momencie stracił przytomność.

Nikt nie wie, jak długo leżał. Kiedy z trudem otworzył oczy, mżył drobny deszcz. Antek był bardzo słaby i wyczerpany. W ustach miał pełno piasku i jakiś miękki przedmiot. Wkoło krzątali się jacyś ludzie, zapewne sanitariusze. Ich obraz po chwili znów mu się rozmazał. Znowu stracił przytomność.

Następne przebudzenie nastąpiło dopiero w prowizorycznym szpitalu polowym. Koło Antoniego stało dwóch rudych pielęgniarzy dziwiących się, że... „Ten Polak przeżył?”

– Jakim to cudem ten Polak wyszedł cało z tego obłączenia?

Jak się okazało, przeżył tylko on i jego współtowarzysz z baraku, który w momencie ataku chemicznego stał przy nim.

Nad nim pochylał się teraz ten bardziej rudy z sanitariuszy. Dotykał go i mamrotał do tego drugiego: Widziałeś to? Widziałeś??? Nawet ci, co zdążyli założyć maski, nie żyją. A on dycha. Czy ty coś z tego rozumiesz?

– Chyba, że śmierć dla każdego z osobna pisze inny scenariusz – odparł ten drugi.

Tak rozważając całe zdarzenie, ułożyli Antoniego na prowizorycznych noszach.

Antoni obolałą dłonią namacał szmatę, którą wcześniej włożył do ust, a teraz, wyciągnięta przez któregoś z sanitariuszy, tkwiła

na jego piersi. Przynął ją w obręb wzroku. Była zabrudzona piaskiem i krwią, która w pamiętnej chwili zapewne poszła mu nosem i ustami.

Ten kawałek kołnierza stanowił ochronę dla zapomnianego podczas pobytu na froncie, zaszytego w nim szkaplerza z wizerunkiem Matki Bożej.

Babcia Rozalia, znając porywczy charakter swojego syna, zawiesiła mu go na szyi, aby chronił jego i najbliższych kolegów w niebezpieczeństwie. – „Weź go synku, i czasami westchnij do Niej. Ona go dała ludziom, aby w potrzebie nie obawiali się niczego”.

Tajemnicą jest, ile polskich matek jego współtowarzyszy z innych baraków zegnało w ten sposób swoich synów, aby wygrali tę bitwę ze śmiercią. Drogi wszystkich się rozeszły i nigdy się nie spotkali.

Na froncie Antoni zapomniał o swoim talizmanie i o tym, że umieścił go w kołnierzu munduru, aby nie zgubić tak cennej pamiątki od matki. Nie rozumiał zdumienia pielęgniarzy, aż do momentu, kiedy odczytał po dwóch tygodniach rekonwalescencji listę poległych.

Całą tę historię opowiedział swojej siostrze Jance i Jadwidze. Ta ostatnia zapisała ją w swoim pamiętniku.



Gagik Parsamjan „Świt wyobraźni”, olej

# Tadeusz Karmazyn\*

## Kilka scen z życia mojego dziadka

Często tęsknię za moim dziadkiem.  
Pani Metafizyka pomaga mi widzieć niewidzialne.

Dziadek wstaje rano jeszcze przed kogutem.  
Przeciąga się z nadzieją na pogodny dzień.  
Wita kury, kaczkę. Jedyny koń czeka na swoje siano.  
Daleko to jest, blisko Wilna, na Litwie.  
Jego żona Konstancja nie robi zdjęć. Aparat to rarytas.  
Nie ma żadnego namacalnego dowodu na istnienie dziadka Karmazyna.  
Nie ma ale on istniał.  
Mój ojciec jest pieczęcią jego istnienia.

Dzisiaj ludzie umierają tak jak i kiedyś.  
Przychodzi taki czas. Atak przepukliny jest nie do zatrzymania.  
Babcia Konstancja mówi dziadkowi, nie dźwigaj tych cholernych ciężarów.  
Kto może mu pomóc?  
Lekarza nie ma. Do miasta daleko.

Słyszę: płaczą dzieci Konstancji. Wierny pies skomli w swojej budzie.  
Trudne czasy nastają. Mój dziadek odchodzi z tego świata jak mój ojciec ma osiem lat.  
To wiem.

Tęsknię za kimś nieznanym ale przecież bardzo bliskim. To moje geny  
przypominają o dziadku.  
Kiedy ja tracę przytomność, mój anioł Anna dzwoni po karetkę.

Teraz mogę znowu pisać. Pić kawę na werandzie i marzyć.  
O czym tylko zechcę i grzebać w niewidzialnych początkach.  
Patrzeć jak rośnie świat.

---

\*Nazwisko poety pochodzi najprawdopodobniej od nazwy wsi Karmazyny (lit. Karmazinał) – znajdującej się w Litwie, w regionie Wilna, 2 km na zachód od Dukszaty, zamieszkała przez siedmioro ludzi. Przed II Wojną Światową w Polsce, w powiecie wileńskim województwa wileńskiego

### Przed poborem

zapach mandarynek prosto z drzewa  
kelnerka kusa sukienka bez rękawów  
podłużna twarz w szybie  
widać z tarasu pada

parasole ponad stolikami  
odpierają ataki kropli  
jeszcze jedno zamówienie dla  
spóźnionego ciemne mocne  
Dobry Wieczór raz  
zapomnieć cybernetyczne  
szeptu i krzyki  
zapomnieć widomości  
wszystko wyłączone

tak jeszcze jedno stout  
pomyśleć moja dziewczyna

widzi w kroplach  
szczuplejsza stoi  
w pustym holu  
blisko spragnionego  
lustra ze snu ostatniej nocy

pada kelnerka stawia piwo  
kulka w środku twoje oczy  
błękitne akwarele zginęły  
na dnie szklanki krople łkają

Jutro. Wojna. Proch. Pył.

Julia Mazur



„Rdzawa Pani Ewa” – rzeźba z betonu



„Uśmiechnięty Kubuś” – rzeźba z gipsu



„Radosny Różowy Jamniczek” – rzeźba z gipsu i suszonych roślin

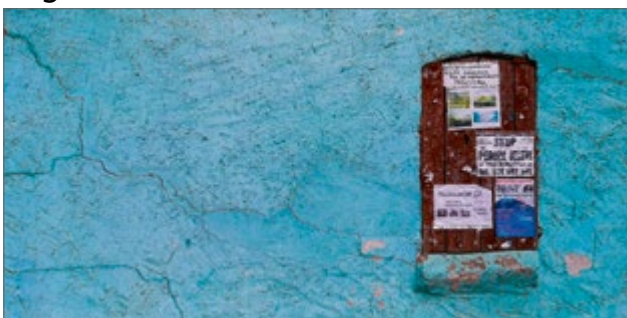
## Grzegorz Antoni Cwaliński

Wieś



Barokowe drzwi, domu podcieniowego w Orłowie (powiat nowodworski). Obiekt zaprojektowany i zbudowany przez najwybitniejszego żuławskiego architekta, Petera Loewena w 1802 r.

## Zagubione miasteczko



Agata Nowosielska\*

## Malarstwo – Marek Okrassa w Domu Wiedemanna

Obrazy Marka Okrassy przenoszą wzrok daleko ku chmurom i nieznanemu, ale jednocześnie kierują go ku otwartym drzwiom eleganckich hoteli wielkich metropolii. Malarz zaprasza widza w podróż ku błękitnemu morzu, ku przestrzeniom nieba, które człowiek może dotknąć z nowoczesnego aeroplanu. Świat portretowany przez Okrassę to La Dolce Vita – oto gdzie echa dyskusji dystygowanych ludzi, mieszkańców Rzymu lub Wenecji – są słyszalne. Dźwięki szkła kieliszków z winem, głośniejszy śmiech, riposty, rozwlekłe analizy dotyczące doczesności, ale i też marzeń, iluzji. Wielkie Piękno zaklęte w kunsztownych strojach kobiet i towarzyszących im mężczyznom w garniturach. Może ich rozmowy nie są trywialne, może właśnie w białych rękawiczkach czarujących gestów i uśmiechów wyrażają o sobie najgorsze zdanie. Zapach perfum, drogie limuzyny zaparkowane pod stuletnimi masywnymi bryłami hoteli czy ambasad, jachty u przystani, dźwięki koncertu na flet poprzeczny, śmiechy, muślinowe zasłony w wysokich oknach – oto portretowane kadry. [...]

Portretowany świat wielkiej socjety odarty jest z fałszywych uśmiechów i blasku – pozostaje osamotnienie jednostki otoczonej zbytkiem. Świat Okrassy jest ukłonem wobec Edwarda Hoppera, który także ukazał samotność w wielkiej metropolii. O ile Amerykanin posłużył się światłocieniem, by wydobyć portretowane postaci, a resztę przedstawienia pozostawiając w mroku tajemniczych barów czy hotelowych pokoi, to polski malarz skupia się na scenerii połączanego świata i umieszcza drobne sylwetki ludzi na planie jakby realizowanego dopiero filmu.

Jest Malarstwo wystawą o wielkim świecie interesów, balów, rautów, wernisaży czy fotograficznych sesji z obecnością bohaterów tych przedstawień: dystygowanych statystów, bywalców kulturalnych wydarzeń, podróżników, gości hotelowych, ludzi pozornie szczęśliwych, ale zmagających się z daną im życiową rolą.



Wenecja. Bankiet, olej i marker akrylowy na płótnie

\* Agata Nowosielska jest malarką, kuratorką oraz autorką tekstów o sztuce. Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, studiowała w Hochschule für Künste Bremen; ukończyła też Podyplomowe Muzealne Kuratorskie na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.



Urlop, olej i marker akrylowy na płótnie



Riva, olej i marker akrylowy na płótnie



Hydroplan, olej i marker akrylowy na płótnie

Fot. Jakub Swerpel, artinvestor.art



Miasto  
Pruszcz Gdański



WOJEWÓDZTWO  
POMORSKIE



Carter  
Gdańsk



GRUPA  
CHODZEN



Północna.TV  
Ty też masz swój głos!



PRESTIŻ  
MAGAZYN PRACOWNIKÓW

ART INVESTOR

## „Poznaj lokalnych artystów” w Gminnej Bibliotece Publicznej w Pszczółkach

Cykl kulturalny „Poznaj lokalnych artystów” powstał z myślą o prezentacji bogactwa twórczości mieszkańców gminy Pszczółki. Pomysłodawcą cyklu jest Michał Piotrowicz – dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Pszczółkach, dla którego niezmiernie istotne jest, aby dzieła sztuki lokalnych twórców zostały zaprezentowane publiczności a autorzy poczuli się w pełni docenieni i zauważeni.

Przez ostatnie dwa lata odbyło się już sześć wystaw prac lokalnych twórców w GBP w Pszczółkach. Swoje dzieła prezentowali tacy artyści, jak Danuta Vetter (malarstwo), Jolanta Samplawska (fotografia), Sylwia Manteufel (rysunek), Bogumiła Całka-Krajewska (malarstwo), Lidia Sochal (malarstwo), Ewa Majewska-Boduch (malarstwo i rzeźba w kamieniu), Zbigniew Boduch (rzeźba w kamieniu), Maja Szymańska (malarstwo) oraz Krystyna Betiuk (poezja).

W Gminnej Bibliotece Publicznej w Pszczółkach można było podziwiać wystawę „**3 odsłony sztuki**”, przedstawiającą trzy rodzaje prac: malarskie, rzeźbiarskie i poetyckie. Wernisaż przyciągnął d użę grono miłośników lokalnej sztuki. Była to doskonała okazja nie tylko do podziwiania prac, ale także do bezpośredniego kontaktu i rozmowy z ich twórcami.

Wystawa prezentuje obrazy **Mai Szymańskiej**, obrazy i rzeźby **Ewy Majewskiej-Boduch**, rzeźby **Zbigniewa Boducha**, a także poezję **Krystyny Betiuk**, która podczas wernisażu przeczytała kilka swoich wierszy.

E. Boduch, Z. Boduch, M. Szymańska,  
K. Betiuk, M. Piotrowicz



E. i Z. Boduch – rzeźba



M. Szymańska – malarstwo



E. Majewska-Boduch – malarstwo



K. Betiuk – poezja



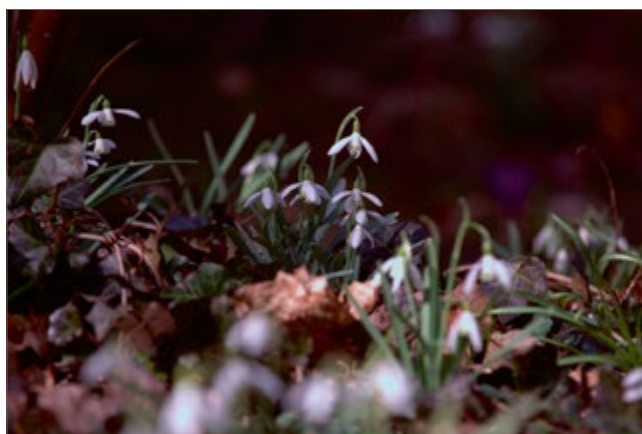
Miłośnicy sztuki podczas wernisażu





Wiesław  
Jeżewski

# Wiosna





Danuta Kraszewska „Portret mężczyzny”, pastele suche



Łukasz Jaruga „Bogini ognia”, olej na płótnie



Elżbieta Tężycka „Zaproszenie”, olej na płótnie



Henryka Lisiecka „Kwiaty”, olej



Iloma Roszak „Maria”, olej na płótnie



Danuta Vetter „Kaczeńce II” wg. L. Wyczółkowskiego, olej



Krystyna Papakul „Wiosenne roztopy”, akwarela



Artur Belczykowski „Okolice Kleszczewa”, akwarela



Iwona Deptuch-Dymowska „Zima”, akwarela



Franciszek Gryka, bez tytułu, olej

## Paweł Karmazyn

### Kawałki

Suche powietrze jak drut kolczasty.  
Pustynna ulewa nie ma litości.  
Mijam przedmurze ludzkiego szaleństwa,  
rozdarte, ostatnie gniazdo gołębicy.  
Ostry wiatr wdmuchuje piasek w każdą szczelinę dogasającej nadziei.  
Drzę w oczekiwaniu na nadchodzący koszmar.  
Pustka bezkresnych przestrzeni zatrutej ziemi przypomina czerń,  
w której nie ma miejsca na horyzont.  
Moja klęska. Błysk noża.  
Wpół wypalony wewnątrz upadam.  
Gołębica wyjmuje mi serce.

*Tłum. Hanna Głok-Lejk*

## Zbigniew Ignacy Brzostowski

### Twierdza

dlaczego szarpie mnie ten mroźny deszcz  
kiedy błędzę w labiryncie wyrytym  
w skale kłodzkiego wzgórza  
jakby ze ścian sączył się zatruty oddech śmierci  
elektryczne światło niczego nie łagodzi  
przenikliwy lęk  
powróci w koszmarach  
lodowym przerażeniem

i znów strach wyciekający z murów gałęziami soli  
powraca w nadnarwiańskich kazamatach  
samotność w wilgotnym mroku  
przewierca odór zgniłej krwi zasypanej wapnem  
boję się stanąć tyłem do czarnej kipieli nakarmionej lękiem  
znów przerażenie dławiące krtań  
uderza oderwanym od stropu kamieniem  
w serce zajęcze

dlaczego wciąż nie mogę znaleźć grobu prababki Michaliny  
pospiesznie pochowanej gdzieś na wojennym cmentarzu  
osowieckiej twierdzy po tym jak pomiot nibelungów  
szukał chwały plując z pokładowych działek  
do kolumny uciekających kobiet i dzieci  
Michalina miała słabe serce  
nie padła pod ciężarem ołowianego deszczu  
serce jej pękło  
ze strachu

## Jan Stanisław Smalewski

### Trzeba nam wiary

Trzeba nam wiary, że w tym świecie trudnym  
jeszcze się komuś ręka nasza przyda.  
Dłoń pomocna i dla nas gdzieś jeszcze  
czeka w gotowości, gdy powinie się noga.

Trzeba nam wiary, że w tym świecie brudnym  
wystarczy naszym braciom i wody i mydła,  
by lśnić niedzielnie prawdy głosić wieszczce,  
że to dla zbawienia, jeśli ktoś się potknie.

Trzeba nam wiary, że w tym świecie złudnym  
wypiękniemy raz chociaż – do trumny.  
I uroczyści, całkiem oczyszczeni  
szlachetnością przejętą z najdroższych kamieni  
załsnimy młodzi, kochani i wierni.

## Roman Ciesielski

### widziałem

Swidziałem dzisiaj  
krwawe nitki  
unerwienie latawca  
i bunt istnienia  
w twoim wnętrzu  
więc biegnę na sygnał  
aby zbawić ludzkość  
dźwigając taśmę  
z czarnym głosem  
wróżebnym głosem kasandry

## Magdalena Kuśmirek

### Sen lutowy

Śniło mi się  
Że płakałeś po mnie  
Jak wtedy gdy wybuchła wojna  
A w twojej głowie  
Pękł granat paniki  
Śniło mi się  
Że szukałeś piersi  
I bicia mojego serca  
A był tylko chaos  
Kakofonia wybuchów  
W pijanym zwidzie  
Śniło mi się  
Że cofałeś świat  
Że wielkie koło czasu  
Wrzynało się w ciebie  
Do białych kości



Julia Mazur „Bardzo szczęśliwe pieski”, rysunek niebieskim długopisem



Dorota Ignatowicz-Wiśniewska, bez tytułu, ołówek/tusz/akwarela



Daniel Kufel „Pokłon”, tempera



Joanna Kleinzeller „Z miłością...”, akryl



Krystyna Papakul „Spotkanie rzek. Kłodawa wpada do Motławy w Grabinie Zameczek”, olej na płótnie



Gabriela Hryniewicka „Wzburzone morze”, olej



Maria Szymańska „Mężczyzna jak wino”, olej



Alicja Kazanowska „Macierzyństwo”, olej



Ewa Kruglik „Giewont”, olej



Danuta Vetter „Białe maki”, olej



Maria Chmiel „W drodze do Bąkowa”, olej



Tadeusz Wojewódzki „Kwiaty z ulotnymi myślami”, akryl



Tadeusz Wojewódzki „Jak na wojnie”, akryl



Magdalena Tużnik „Zaraz wracam wyszłam z psem”, olej



Vasyl Netsko „Incepcja”, olej na płótnie



Bogdan Groth „Rzeka”, fotografia



# Wspólnie 600 tys. zł

zdecydujemy  
na co wydać



## Zgłoś swój pomysł:

Zeskanuj kod QR  
i złoż wniosek  
on-line!

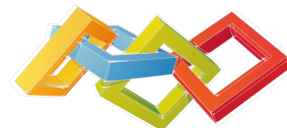


za pomocą  
formularza  
on-line



w wersji  
papierowej

Zasady składania wniosków, formularze, kontakty  
dostępne są na stronie: [www.bo.pruszcz-gdanski.pl](http://www.bo.pruszcz-gdanski.pl)



MIASTO PRUSZCZ GDAŃSKI  
BUDŻET OBYWATELSKI

### ETAPY REALIZACJI KONSULTACJI DOTYCZĄCYCH BUDŻETU OBYWATELSKIEGO



01-30.04.2024 r.

#### Składanie wniosków

Masz pomysł? Zgłoś go!



09-20.09.2024 r.

#### Głosowanie

wyberamy najlepsze  
pomysły do realizacji w 2025 r.



01.05-31.07.2024 r.

#### Weryfikacja

zgłoszonych wniosków



do 07.10.2024 r.

#### Ogłoszenie wyników

przygotowanie do realizacji



08.2024 r.

#### Publikacja listy

zatwierdzonych wniosków



2025 r.

#### Realizacja

zwycięskich projektów

Kazimierz Babiński

# Przybliżmy Eduarda Winklera

Podczas jednej z wypraw na Górny Śląsk w Bytomiu na pchlim targu nabyłem gdańską wędutę, datowaną na rok 1942 przez wcześniej nieznanego mi autora. Na grafice formatu 24x15 (staloryt lub miedzioryt) jest perspektywa fragmentu Długiego Nabrzeża (wówczas: Lange Brücke) i zarys Ołowianki (wówczas: Bleihof) z charakterystycznym kominem elektrowni miejskiej. Miejscem wykonania węduty jest Zielony Most (wówczas: Grüne Brücke). Podpis autora, utrwalony także rytem monogramu na matrycy: E. W. 42., można bez trudu odczytać: Winkler.

Kim był autor urodzony w Petersburgu, w roku 1884, w rodzinie niemieckiego fabrykanta, któremu nadano imię Eduard, i zmarły w roku 1978 w Monachium? Był zawodowym artystą plastykiem studiującym w kolejności w Wyższej Szkole Sztuki Użytkowej w Norymberdze, następnie – Akademii Sztuk Pięknych w Monachium pod okiem jego mentora, wybitnego miedziorytnika prof. Petera I. Johanna Halma kierującego wydziałem miedziorytnictwa, pomimo to Winkler okazał się artystą wszechstronnym. Poza grafiką uprawiał z powodzeniem malarstwo naturalistyczne (krajobrazy, sceny rodzajowe i portrety) zbliżone stylem do szkoły monachijskiej<sup>1</sup>. Jednak jego domeną były małe formy użytkowe: ekslibrisy, których stworzył około 250, ozdobne zaproszenia, wizytówki, ilustracje książkowe, ulotki itp. Hans Laut w Ekslibrisie sztuki z obszaru niemieckojęzycznego pisze, że wyobraźnia artysty musiała być tak bogata, szczególnie w latach wcześniejszych, że z trudem mieścił w kompozycjach nadmiar pomysłów. [...], ale wiedział o tym niebezpieczeństwie i znalazł atrakcyjne rozwiązanie: ekslibris umiarkowanej wielkości, prosty w użytkowaniu, z pięknie ozdobioną granicą środka umożliwiającego [...] właścicielowi nie tylko go wklejenie, ale i kolekcjonowanie dla samej przyjemności posiadania sztuki<sup>2</sup>; badacze jego twórczości dopatrują się w ekslibrisach z lat 40. wyraźnych akcentów antynazistowskich, lecz nie można wykluczyć, że wpływ na takie postrzeganie mają zaprojektowane przez niego antynazistowskie ulotki dla tajnej grupy Niemiecki ruch wolnościowy w Monachium i anonimowo wysyłanych do żon wysokich urzędników hitlerowskich. Dekadę temu ukazało się ciekawe opracowanie małych form sztuki uprawianych przez Winklera pióra Karstena Webera<sup>3</sup> uzupełnione fragmentami pozostawionej przezeń odręcznej, fascynującej autobiografii *Aus meinem Leben*.



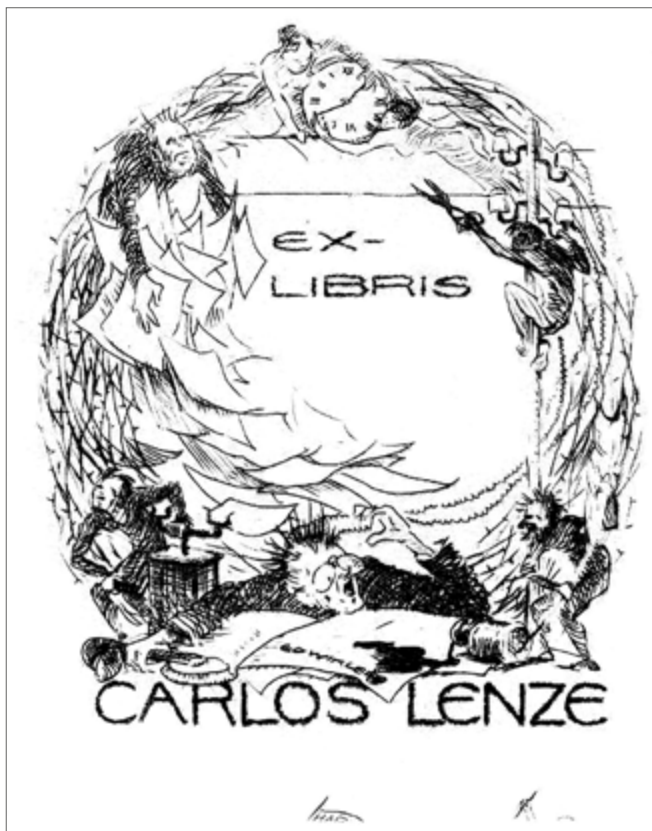
Gdańsk, Długie Nabrzeże, E. Winkler. Własność K. Babiński

Autobiografia mogłaby się stać kanwą solidnego filmu fabularnego z wątkami politycznymi, sensacyjnymi i obyczajowymi lub dokumentalnego, bowiem przeżył dwie wojny i zwiedził połowę Europy, również za ich sprawą (jako ochotnik w pierwszej, zaś w drugiej – powołany w roku 1941 i zwolniony w 1942 ze względu na sytuację rodzinną), wyłania się obraz postaci intrygującej, niezwykle dynamicznej i twórczo aktywnej. Nie sposób wymienić tu wszystkich krajów i miejscowości, w których przebywał, mieszkał i pracował. Są ich dziesiątki.

Gdański epizod Winklera przypadł na rok 1941. Wynika to z dokumentacji źródłowej, chociaż data na posiadanej przeze mnie grafice wskazuje na rok 1942. Był wówczas tzw. „rysownikiem wojskowym”, „artystą wojennym”, przechodnim i przejeżdżnym. Z tego powodu nie powinno się go zaliczać do gdańskich artystów tworzących w tym czasie, jak np. Ottona Hedemertensa (1891–1960), Bertholda Hellingratha (1887–1954) lub Ignacego Klukowskiego (1908–1978).

Dzieło wykonał prawdopodobnie po zwolnieniu z armii. Nie sposób dzisiaj dociec, ile odbitek zostało wykonanych z gdańskiej matrycy i czy została zachowana. Być może śladowe informacje na ten temat znajdują się w berlińskim archiwum Instytutu Historii Współczesnej, w którym pod numerem inwentarzowym ED 465 przechowywany jest zbiór dokumentów i artefaktów związanych z artystą, m. in. wycinki z gazet z jego notatkami, wiersze i karykatury, 7 rysunków, jeden autoportret z dedykacją, itp. Na trasie marszruty w roku 1941 znalazły się m.in. rodziny Królewiec, Toruń, Poznań. W Poznaniu „sportretował” w charakterystycznej stylistyce budynek ratusza. Ta grafika moim zdaniem jest lepsza od gdańskiej, bardziej dynamiczna, gdyż martwość wyparło wrażenie ruchu pieszego i kołowego.

Gdańsk, marzec 2024



Ex-libris, proj. E. Winkler. Internet



Poznań, Ratusz. E. Winkler. Internet

### Przypisy

- <sup>1</sup> Zob.: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Szko%C5%82a\\_monachijska](https://pl.wikipedia.org/wiki/Szko%C5%82a_monachijska)
- <sup>2</sup> Por.: Hans Laut, *Exlibris-Kunst aus dem deutschsprachigen Gebiet*, Berlin 1955, str 149, Waldemar Hoffmann Verlag.
- <sup>3</sup> Zob. Karsten Weber, *Charme der kleinen Form. Neujahrswünsche, exlibris, buchillustrationen von Eduard Winkler (1884–1978)*, Mosbach-Neckarelz 2014.

### Inne źródła

- *Eduard Winkler (Künstler)*, [https://de.wikipedia.org/wiki/Eduard\\_Winkler\\_\(K%C3%BCnstler\)](https://de.wikipedia.org/wiki/Eduard_Winkler_(K%C3%BCnstler)).
- Institut für Zeitgeschichte – Archiv – [http://www.ifz-muenchen.de/archiv/ed\\_0465](http://www.ifz-muenchen.de/archiv/ed_0465)
- *Allgemeines Lexikon der bildenden Künstler. Von der antike bis zur gegenwart (sechsdreissigster band)*, Leipzig 1947, Verlag Von E. A. Seemann.

## Krzysztof Kamil Skrzypek

\* \* \*

same radości w nas teraz  
 aż trudno się pozbierać  
 pająki rozespane  
 pajęczyn przyjaciele  
 krople dżdżu nad ranem  
 rozwydrzone ptaki o świcie  
 z wrzaskiem nieobiecany  
 jakby wieczorem zapomniały  
 poszukać gniazd zaspanych  
 są też słońca pod którym  
 ty i ja tacy sami  
 trzmiele pszczoły szerszenie  
 całkiem zielone żaby  
 skrzeczące tsunami  
 niepomalowane na biało drzewa  
 nad którymi pochylić się trzeba  
 trochę lasu o świcie  
 zbudzonego po zimowym niebycie  
 i co teraz  
 czekanie na jeszcze lepsze trwanie  
 a po wiośnie tylko lato w nas  
 ze swoim krótkim przepraszam na chwilę  
 później swe skrzydła schowają motyle  
 i ani się obejrzymy  
 że ze wszystkich pór roku  
 zebranych Bóg wie skąd  
 nie posmakowaliśmy tylko  
 zimowych świąt

## Patrycja Fedak

\* \* \*

jestem  
 ogniem  
 którym się ogrzewasz  
 ziemią  
 po której stąpasz  
 wodą  
 której pragniesz  
 jestem  
 jak wielobarwny ptak  
 który każdego dnia  
 uskrzydla na nowo  
 swe marzenia  
 mimo zadanych  
 ran  
 jestem  
 ...

## Małgorzata Borzeszkowska

### Modlitwa zielona

pozwól mi zbudować zielone miasto  
 z drzew i jarzębin, z miękkiej trawy  
 i wiosennych zapachów,  
  
 pozwól zbudować kościół zielony  
 z bluszczu i mięty, z macierzanki i mchów,  
 jaskółczych gniazd pod powałą, pełnych radości,  
 z malowanych ścian podpartych malwami  
 i okiennic rzeźbionych seledynowym deszczem,  
 kościół wśród drzew  
  
 chciałabym znowu być w kolorze majowych łąk  
 przepływałyby przeze mnie strumienie,  
 szmaragdowe potoki przelewałyby się nade mną,  
 znowu wiedziałabym niewiele,  
 więcej przeczuwała,  
 znowu byłabym jak świeża gałązka wikliny,  
 materiał na siebie wyplecioną lepiej, zgrabniej  
  
 pozwól mi, proszę,  
 a ja taka cała z liści, świeżych pędów,  
 wpisana w niedorosłość, ofiaruję Ci, Panie  
 słowa dziecięcej wiary  
 ozdobione kaczeńcami, słonecznikami,  
  
 i kroplami rosy na końcu każdego wersu

## Ryszard Borzęcki

### Bez was

Nie ma już dla mnie  
 Swojej myśli czas  
 A miało się tyle dzieć

Nieśmiały jak na wodzie  
 Przytulony do kamienia  
 Nie jestem sam winien  
 Że chłopcy i dziewczyny  
 Grają w piłkę  
 Uśmiechają się i pachną  
 Nie mają siwych włosów  
 Zwyczajne miejsca  
 Dziwnie odświętne  
 Jak za młodu

Bez was  
 Nie ma już dla mnie  
 Swojej myśli czas  
 A miało się tyle dzieć ...

## Zbigniew Trzebiatowski

\*\*\*

że wskazówki w twoim zegarku  
 zamieniły się  
 rolami  
  
 że gasną słońca  
 a piosenki  
 trwają  
  
 że nie złapałaś za rękę  
 tamtej szarej godziny  
 minuty  
  
 że ty też



# Misterium Bożonarodzeniowe „Moje Betlejem” w Sobowidzu

Moc artystycznych i duchowych wrażeń doznali wszyscy, którzy przybyli do kościoła pw. Przemienienia Pańskiego w Sobowidzu 13 stycznia 2024 roku na Misterium Bożonarodzeniowe „Moje Betlejem”. Przede wszystkim za sprawą dwóch „Skaldów”. Pierwszy z nich to autor muzyki do Misterium, pianista i wokalista Jacek Zieliński. Drugi zaś to Jan Budziaszek, który nie tylko grał na perkusji, ale także w przerwach między pastorałkami przedstawiał swoje refleksje o życiu, ludziach, Bogu i religii. Był i trzeci „Skald”, syn Jacka – Bogumił Zieliński grający na gitarze elektrycznej. Towarzyszyli im Orkiestra Kameralna Symfonicznych w składzie: Weronika Kulpa – wiolonczela, Michał Szczypiorski – altówka, Jan Szczypiorski – skrzypce I, Paweł Szczypiorski – skrzypce II, Waldemar Duddek – gitara akustyczna, Andrzej Szczypiorski przeszkadzajki i Marcin Szczypiorski, – gitara basowa, aranżer utworów. W wydarzeniu uczestniczył również Chór Miasta Pruszcz Gdański „Espectro”, z dyrygentką Joanną Pestka-Mierzwą. To właśnie ten chór rozpoczął koncert, w wypełnionym po brzegi kościele, utworem „Będę śpiewał Tobie”.



Następnie wykonane zostały wszystkie pastorałki z Misterium. Śpiewał je Jacek Zieliński. W tytułowym utworze zastąpiła go solistka chóru Małgorzata Szczypiorska. Artyści zaśpiewali i zagrali także utwór z wcześniejszego repertuaru „Skaldów” – pastorałkę „Ciemno tej nocy betlejemskiej było”. Na bis jedno z największych przebojów „Skaldów”: „Z kopyta kulig rwie”, „Prześliczna wiolonczelistka” i „Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał”. Widzowie zebrani w kościele nie szczędzili braw dla wykonawców.

Wójt gminy Trąbki Wielkie Błażej Konkol i przewodniczący Rady Gminy Trąbki Wielkie Zbigniew Leszczyński wręczyli im gminne pamiątki i kwiaty.



Fot.: M. Wojtkowska i A. Markiewicz

## Roman Ciesielski



Romuald Gawęł, lata 50. XX w.

# Romuald Gawęł – kolarz, działacz sportowy, sędzia PZKol.

Ur. 1931 r. w Gródku Jagiellońskim k/ Lwowa – zm. 2009 r. w Gdańsku. Od 1946 r. był mieszkańcem Pruszcza Gdańskiego. Kolarz, działacz sportowy, wieloletni sędzia PZKol.

Należał do sekcji kolarskich w klubach:

1949 – 1951 – GKS „Gwardia”, 1951 – 1952 – KS „Stal”, 1953 – 1959 LZS „Zieloni”, 1971 – 1977 – WLKS „Neptun”.

Jednym z sukcesów Romualda Gawęł było zajęcie 3. miejsca w klasie III, na dystansie 50 km. w Mistrzostwach Kolarskich Województwa Gdańskiego, na trasie Gdańsk – Tczew – Malbork, o czym doniósł „Głos Wybrzeża” nr 137(1749) z 9 czerwca 1952 r. W latach 1953 – 1955 był sekretarzem Powiatowej Rady Ludowych Zespołów Sportowych a w latach 1971 – 1989



Romuald Gawęł, Pruszcz 1952 r.



Początki kolarstwa w Pruszczu. Start do wyścigu na ul. Grunwaldzkiej, 1950 r. Na zdjęciu m.in.: Franciszek Wałdoch, Lucjan Zubok, Eugeniusz Bigos, Ryszard Nast, Romuald Gawęł



Wyścig Dookoła Rumunii, czerwiec–lipiec 1974 r. Zdjęcie przed hotelem „Bukareszt”. Od prawej: Romuald Gawęł, Ryszard Prill – kolarz przelajowy „Neptun” Pruszcz Gd., mistrz Polski w latach 1971 i 1977, uczestnik Mistrzostw Świata i Manfred Kratzke – działacz LKS Trąbki Wielkie



Na trybunie przy dolnym boisku MOSiR-u

Fot. Archiwum R. Gawęł, Archiwum A. Rogowskiej, J. Ossorya-Cierpicki, kronika klubu „M6”

sekretarzem Klubu Sportowego „Czarni” Pruszcz Gd. Zorganizował prężnie działającą, w latach 1975 – 1985, Międzyzakładową Ligę Piłki Nożnej. Był organizatorem zawodów kolarskich z udziałem reprezentantów Polski, Szwecji i ZSRR, które odbywały się na płycie lotniska w Pruszczu Gd. oraz kryteriów ulicznych, które przebiegały ulicami pruszczańskiego osiedla „Sady”. Wspólnie z klubem „M-6” i TKKF „Radunia” był współorganizatorem wyścigów kolarskich dla dzieci i młodzieży. W klubie „M-6” prowadził spotkania ze znanymi, z tras Wyścigu Pokoju, kolarzami m.in. z Tadeuszem Mytnikiem i Tadeuszem Wojtasem.

Za swoją działalność otrzymał wiele odznaczeń i wyróżnień, m.in. Srebrny Krzyż Zasługi; Zasłużony Ziemi Gdańskiej; Za Zasługi dla Kolarstwa Polskiego; Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej; Zasłużony działacz Ludowych Zespołów Sportowych. W 2004 r., z rąk ówczesnego marszałka województwa pomorskiego Jana Kozłowskiego, otrzymał dyplom uznania za całokształt dokonań na rzecz rozwoju Sportu Województwa Pomorskiego.



R. Gawel jako spiker wyścigu kolarskiego



IX Ogólnopolski Wyścig Kolarski. Start i meta obok klubu „M-6”, ul. Obrońców Pokoju



Czteroetapowy Wyścig Kolarski po Ziemi Gdańskiej, sierpień 1984 r. Na tarasie MDK w Pruszczu Gd. od lewej stoją: Tadeusz Mytnik – znakomity kolarz, reprezentant Polski, olimpijczyk, uczestnik Mistrzostw Świata, Wyścigu Pokoju, rekordzista świata jeździe godzinnej, trener WKS „Flota” Gdynia; Romuald Gawel – sędzia kolarski; Marian Więckowski – trener CWKS „Legia” Warszawa



Kryterium uliczne, ul. Obrońców Pokoju



Spotkanie młodzieży z Tadeuszem Wojtasem w klubie „M-6”, 1978 r.



Od lewej: R. Gawel – działacz MLKS „Neptun” Pruszcz Gd., T. Wojtas – kolarz MLKS „Neptun”, który w 1978 r. zdobył m.in. VII miejsce w mistrzostwach świata amatorów w RFN, II miejsce w Wyścigu Dookoła Polski oraz Józef Pancek – trener WKS „Flota” Gdynia

Dariusz Dolatowski

# Budownictwo narodowo-socjalistyczne na Wyżynie Gdańskiej na przykładzie Ełganowa i Trąbek Wielkich

W połowie lat trzydziestych w Wolnym Mieście Gdańsku doszła partia narodowosocjalistyczna (*NSDAP*). Charakterystycznym znakiem nowych czasów było wpajanie i ucieleśnianie jej ideologii poprzez tworzenie architektury miejskiej i wiejskiej opartej o swojskość, rodzimość i ludowość (*Heimeligkeit, Ursprünglichkeit und Volkstümlichkeit*), która miała odzwierciedlać mit silnej i jednolitej wspólnoty narodowej. W tym dziele partia narodowosocjalistyczna ściśle współpracowała z Narodowosocjalistyczną Opieką Społeczną (*NSV*).

Przykładami tej architektury były tzw. wzorcowe gospodarstwa rolne, osiedla mieszkaniowe, obiekty szkoleniowe, schroniska młodzieżowe, przedszkola, z których część powstała na Wyżynie Gdańskiej np. w Ełganowie i Trąbkach Wielkich, w których zdecydowaną większość narodową stanowili Polacy.

Na przełomie czerwca i lipca 1939 roku w Ełganowie rozpoczęto zaprojektowaną przez architekta Viktora Zirkwitza budowę siedziby *Hitlerjugend* i *Jungvolku*, która była pierwszą tego typu placówką w powiecie Gdańska Wyżyna. Był to skromny parterowy budynek na rzucie prostokąta z dwuspadowym dachem i podcieniem wspartym na 7 słupach, z fachwerkiem w ścianie szczytowej. W pierwotnym



Członkowie Hitlerjugend w drodze do schroniska w Ełganowie  
(Ch. Pallasse, *Die Hitlerjugend der Freien Stadt Danzig 1926–1939*, Münster 199, s. 96)



Schronisko młodzieżowe w Ełganowie w okresie W. M. Gdańska, fot. ze zbiorów J. Trofimowicza





Dawne schronisko młodzieżowe w Elganowie współcześnie fot. Fr. Surma

projekcie przewidziano deskowany szczyt zamiast fachuwerku oraz lukarnę w formie wolego oka. Jak podawała prasa był on przykładem typowego gdańskiego stylu chłopskiego i ucieleśnieniem dawnej niemieckiej tradycji chłopskiej. W czasie zawieszania wiechy na budynku lokalny Bannführer Halmschlag określił go jako odpowiedni, piękny i wpisujący się w krajobraz i wyraził pragnienie, aby młodzież, która miała w nim dorastać stała się, jak ten obiekt prostolinijna, solidna i skromna. Obecny na uroczystości kierownik powiatowy NSDAP Herbert Busch podkreślił znaczenie tej inwestycji i stwierdził, że budynki wzniesione przez narodowy socjalizm służyć będą nie tylko obecnemu pokoleniu, ale i następnym, które będą się wychowywać w narodowosocjalistycznej ideologii.

Kolejny obiekt narodowosocjalistyczny powstał w niedalekich Trąbkach Wielkich, w których w sierpniu 1939 roku oddano do użytku zaprojektowane przez architekta Bruno Marga umiejscowione przy wjeździe do wsi przedszkole Narodowosocjalistycznej Opieki Społecznej. Był to prosty jednopiętrowy obiekt na rzucie prostokąta, z dwuspadowym dachem nawiązującym do lokalnej tradycji budowlanej. Jego wiejski charakter podkreślały drewniane okiennice w elewacji frontowej, wsporniki, szczyty fachuwerkowe zwieńczone drewnianą okładziną i lukarny po obu stronach dachu. Na parterze znajdowały się dwie sale zabaw, w których wykonano dekoracje ścienne przedstawiające postacie z bajek braci Grimm autorstwa Annemarie Möller, sanitariaty i kuchnia, a na poddaszu wykonano mieszkanie dla wychowawczyni i pomieszczenie dla opieki pielęgniarskiej, do którego prowadziło oddzielne wejście w zachodniej stronie budynku. Jak informowała prasa został on zbudowany „w duchu i stylu naszych czasów”. Porównywano go do małej twierdzy. W czasie uroczystości otwarcia i przekazania go do użytku kierownik NSV dr Edmund Beyl podkreślił, że przedszkole jako bastion niemieckości przy granicy ma do spełnienia szczególnie ważne zadania.



Dawne przedszkole Narodowosocjalistycznej Opieki Społecznej w Trąbkach Wielkich, współcześnie, fot. W. Kempa



# Pamiętamy o dramatycznej ewakuacji więźniów KL Stutthof

W historii ludzkości istnieją chwile, które pozostawiają trwale ślady w jej pamięci. Dla Polski i Pomorza jednym z tragiczniejszych rozdziałów II wojny światowej był Marsz Śmierci, który rozpoczął się 25 stycznia 1945 roku.

W naszej gminie każdego roku organizowane są uroczystości upamiętniające te tragiczne wydarzenia. Pierwszego dnia w szkole w Wocławach, dr Jan Hlebowicz z IPN w Gdańsku miał wykład dla uczniów „Pomorscy duchowni rzymskokatolicki w obliczu dwóch totalitaryzmów”. Drugiego dnia odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym w Cedrach Wielkich. Po nim złożono kwiaty pod obeliskiem upamiętniającym tragiczne wydarzenie ostatnich miesięcy II wojny światowej. Z kolei przy Szkole Podstawowej w Wocławach odsłonięto tablicę upamiętniającą ks. Bernarda Wieckiego, który w latach 1823–1939 pełnił na początku funkcję administratora a następnie proboszcza miejscowej parafii. Został zamordowany przez Niemców – według różnych źródeł – w Nowym Porcie albo Stutthofie.



– Dla niektórych osób Marsz Śmierci zakończył się wyzwoleniem, ale cena była niewyobrażalnie wysoka. To był czas tysięcy ludzkich dramatów. To wydarzenie jest nie tylko częścią historii, ale także przypomnieniem o sile ludzkiej wytrzymałości i konieczności pamięci, aby nigdy nie zapomnieć o ofiarach okrucieństwa II wojny światowej – powiedział wójt Janusz Goliński.

Odbyła się także prelekcja historyczna dr Dariusza Piaska „Ksiądz Bernard Wiecki – męczennik II Wojny Światowej, na tle dziejów wsi, parafii i szkoły w Wocławach”.

Wykład dr Jana Hlebowicza



Tablica upamiętniająca ks. Bernarda Wieckiego



Publiczność



Fot. Archiwum ŻOKiS

Artur Jendrzewski

# Śmiertelny wypadek na zabawie sylwestrowej w Pszczółkach, w 1947 r.

Jednym z ważniejszych miejsc spotkań towarzyskich, partyjnych, czy zabaw tanecznych w powojennych Pszczółkach, była restauracja położona przy ul. Pomorskiej. Należała ona, zaraz po II wojnie światowej, do rodziny Kwietniowskich. Budynek pochodził z przełomu XIX/XX w., wówczas znany jako „Zajazd Heintzla”, w drugiej połowie XX w. nosił nazwę „Gospoda Ludowa”<sup>1</sup>, potocznie jednak mówiono o nim „mordownia”. Można tam było skosztować alkoholu, potaćzyć, ale też skorzystać z oferty kulinarnej. Lokal, obok sali tanecznej, posiadał dwa mniejsze pomieszczenia, między którymi znajdowały się duże przeszkłone drzwi. W jednym z nich zorganizowany był, przy okazji potańcówek, bufet. Z kolei z drugiego pomieszczenia można było wyjść do przyległej werandy.



Gospoda Ludowa w Pszczółkach, lata 50. XX w.

Źródło: <https://www.geocaching.com/account/signin?returnUrl=https%3A%2F%2Fwww.geocaching.com%2Fseek%2Fgallery.aspx%3Fguid%3Dfd183292-fe6b-473c-bd54-449ac639430a> – dostęp: 14. 10. 2019 r.

Jedną z zabaw mającą miejsce w wspomnianej restauracji był sylwester z 1947 r., który zapewne na długo pozostał w pamięci mieszkańców Pszczółek. Wówczas doszło tam do śmiertelnego postrzelenia młodego żołnierza Józefa Sapy przez milicjanta pszczołkowskiego posterunku milicji, dwudziestotrzyletniego Zygmunta Kabacińskiego.

Trzeba jeszcze na wstępie wyjaśnić, że w omawianym okresie, w Pszczółkach, stacjonował oddział żołnierzy nadzorujący pracę placówki telefonicznej nr 107 13. Pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Gdańsku. W tej komórce, na stanowisku nadzorca telefonicznego, służbę pełnił szer. Józef Sapa, ofiara wspomnianej zabawy sylwestrowej. Obecność żołnierzy KBW podyktowana była

przede wszystkim zapewnieniem bezpieczeństwa na obszarach włączonych w granice Polski. Porządku w miejscowości z kolei strzegli funkcjonariusze posterunku Milicji Obywatelskiej. Jego pracą kierował wówczas komendant ppor. Henryk Grabowski.

Wojskowi czas wolny od służby dość często spędzali na lokalnych zabawach, czy spotkaniach przy alkoholu. Przy tego typu okazjach dochodziło też do awantur z męską częścią lokalnej społeczności. Tak było chociażby 26 grudnia 1947 r. w Skowarczu podczas urzędowej zabawy i przedstawienia teatralnego, kiedy to wspomniany Józef Sapa awanturował się z bronią w rękę. Co prawda koledzy zabrali mu pistolet i wyprowadzili go na zewnątrz, ale jeszcze się odgrażał, że wszystkich powystrzela.

Dyżur w pszczołkowskiej placówce telefonicznej KBW, ostatniego dnia 1947 r., miał pełnić szer. Sapa, który w czasie służby spożywał alkohol, a ponadto około godz. 21 samowolnie opuścił miejsce służby. Zachowanie to stało całkowicie wbrew specjalnemu rozkazowi wydanego 31 grudnia 1947 r. przez zastępcę dowódcy I Kompani Łączności 13. Pułku KBW ppor. Dubinies, o nieopuszczaniu przez żołnierzy miejsca zakwaterowania. Po tej niesubordynacji spotkał się ze znajomą Marią Głogowską,

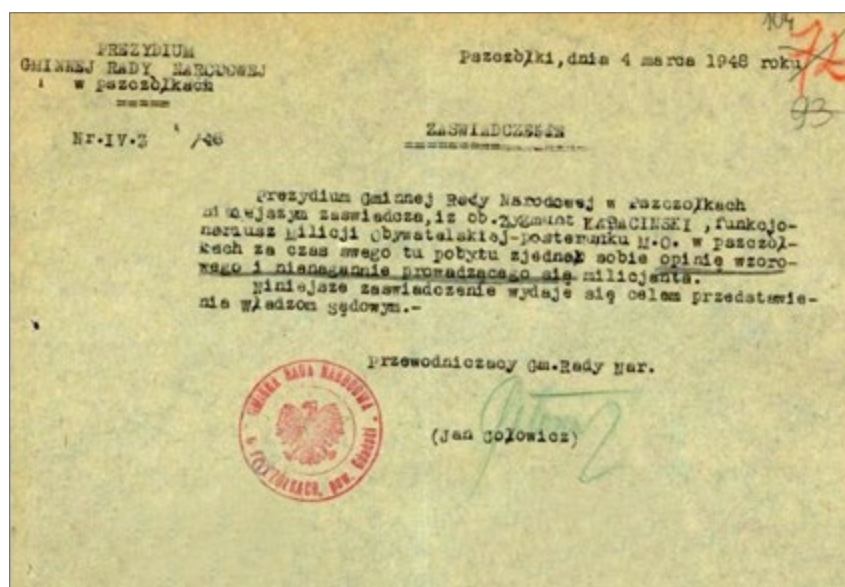
<sup>1</sup> Szerzej na temat historii „Karczmy Ludowej” zob.: A. Jendrzewski, „Gospoda w Pszczółkach – historia budynku którego już nie ma”, „Neony – Tożsamość”. Kwartalnik artystyczno-historyczny, lipiec–wrzesień 2020, nr 3(19), s., 56–57

z którą udał się na zabawę taneczną do restauracji przy ul. Pomorskiej w Pszczółkach. Na sali, wśród licznych uczestników zabawy, znajdowali się też między innymi pracownicy miejscowej „Fabryki papy” oraz żołnierze. W pewnym momencie jeden z robotników, osiemnastoletni Jan Buturla zaczął wykrzykiwać niecenzuralne słowa, czym wywołał awanturę. Głównie kierował je pod adresem Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej, a ponadto chełpił się przynależnością w czasie wojny do Armii Krajowej. Doszło wówczas do starć pomiędzy robotnikami i żołnierzami. Świadkowie zdarzenia zeznali później, że wspomniany robotnik uderzył jednego z umundurowanych żołnierzy.

W zabawie uczestniczył także milicjant kpr. Zygmunt Kabaciński, który, jak twierdził otrzymał rozkaz od komendanta miejscowego posterunku MO, aby wziąć udział w zabawie „po cywilnemu” w celu zapewnienia tam porządku. Z tego też, najprawdopodobniej powodu posiadał wówczas przy sobie, schowaną w tylnej kieszeni spodni, broń służbową. Pistolet „Parabellum” o numerze 6542, był cały czas gotowy do strzału, miał wprowadzony nabój do lufy. W momencie, gdy w lokalu doszło do awantury, milicjant rozmawiał, w pomieszczeniu przyległym do werandy, ze znajomym Bogdanem Pacią. Widział, jak młodego krzyczącego robotnika, na werandę wyprowadził, mieszkaniec Pszczółek, Józef Borkowski. Po zamknięciu za sobą drzwi, obaj mężczyźni prowadzili ze sobą dość energiczną wymianę zdań. Najprawdopodobniej chodziło o osobiste porachunki pomiędzy nimi, rzekomo młody robotnik był dłużny Borkowskiemu pieniądze. Kabaciński postanowił również zareagować i siłowo otwierając drzwi, które były trzymane od wewnątrz, wszedł do środka. Widząc to koledzy młodego pracownika „Fabryki papy” szybko pospieszyli za milicjantem. Ten, gdy znalazł się już na werandzie, został uderzony w twarz przez Buturlę. Milicjant odwzajemniając się, wyciągnął z kieszeni pistolet i rękąjescią uderzył Buturlę w okolice głowy. Ten przewrócił się i leżał chwilę z krwawiącą głową, po chwili, przy pomocy obecnych tam osób, przeniósł się, aby usiąść pod ścianą na podłodze. Koledzy młodego robotnika widząc mężczyznę z bronią w ręku zaczęli na niego naciskać, aby oddał broń. Sytuacja zrobiła się bardzo napięta i doszło też do szarpaniny. Kilkoro mężczyzn przepychało się z milicjantem, a ten wymachując pistoletem wycofywał się w róg werandy.

Po krótkim czasie, szer. Józef Sapa, będący do tamtej pory w przyległym do werandy pomieszczeniu, wbiegł do środka i stanął na przeciwko Kabacińskiego. Nagle podskoczył do milicjanta próbując wyrwać mu broń. Kiedy Kabaciński krzyknął „Józef, puść pistolet” padł strzał, który ciężko zranił żołnierza KBW. Tuż przed tym zdarzeniem z tłumu było słychać kolejne zawołania o odebraniu pistoletu cywilowi, który miał krzyknąć, że go nie odda. Kabaciński zeznał później, że część obecnych tam ludzi wiedziała, że jest milicjantem i dziwił się dlaczego tak agresywnie się wobec niego zachowali.

Po krótkim czasie do leżącego, jeszcze żyjącego żołnierza podszedł Wójt Pszczółek i razem z innymi uczestnikami zabawy pospiesznie przenieśli rannego do pobliskiego Ośrodka Zdrowia. Tam Sapa, o godzinie 23:30 zmarł. Dr M. Mordasiewicz, który udzielał pierwszej pomocy, stwierdził zgon, podając jednocześnie, że denat przed śmiercią spożywał alkohol. Dowodem była specyficzna woń pochodząca z wymiocin. Rana postrzałowa, o średnicy pół centymetra znajdowała się w okolicy pępka, a pocisk nie przeszedł na wylot. Lekarz opatrzył też Jana Buturlę, który doznał niewielkich obrażeń głowy.



Źródło: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, sygn.. IPN Gd 284/463

Milicjant Zygmunt Kabaciński zaraz po wypadku wyszedł z budynku, w którym doszło do zdarzenia, wrócił jednak po chwili ubrany w mundur milicyjny. Na miejsce wypadku przybyli też funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa z Tczewa, którzy podjęli działania wyjaśniające okoliczności zaistniałej sytuacji. Sprawą zajmowała się też macierzysta komórka, w której służył zamordowany szer. Józef Sapa. Dochodzenie, jak to określono w kierunku podejrzenia nieumyślnego spowodowania śmierci prowadził starszy oficer śledczy Oddziału Informacji 13. Pułku KBW w Gdańsku por. Zbigniew Leszek. 3 stycznia 1948 r. kierownictwo nad śledztwem objął ppłk. Wiktor Suchocki – Wojskowy Prokurator Rejonowy w Gdańsku. W stosunku do oskarżonego zastosowano, 8 stycznia 1948 r., środek zapobiegawczy w postaci aresztu tymczasowego z osadzeniem w gdańskim więzieniu na okres jednego miesiąca, który później przedłużono.

Podczas prowadzonego śledztwa Kabaciński nie potrafił wyjaśnić bezpośredniej przyczyny oddania strzału, zeznając, iż był to wypadek, a ofiara była jego dobrym znajomym. W śledztwie stwierdzono ponadto, iż oskarżony w czasie zdarzenia był w stanie spożycia alkoholu. Ten tłumaczył to tym, że jeszcze przed zabawą spożywał w gronie znajomych pół litra wódki, a potem, podczas zabawy, pił piwo. Ostatecznie oskarżono go o to, że w dniu 31 grudnia 1947 r. w Pszczółkach pobił jedną osobę, a drugą, w wyniku nieprzepisowego użycia broni służbowej, postrzelił ze skutkiem śmiertelnym.

Przebiegi du. 2.1.1948r. 34  
2A

Notatka Suchocki.

At rozprawie z ot-cy posterunku M.O. w Pszczółkach kpr. Grabowiczem teoretycznie ustalano, że milicjant Kabaciński Zygmunt w dn. 31.12.1947r. od godz. 17<sup>00</sup> był nie mędry od chwili do dn. następnego do godz. 7<sup>00</sup>.

H. Oficer Informacji  
13-go Pułku K.B.W.  
Lpł. 1-1 Leszek por.

Źródło: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, sygn.. IPN Gd 284/463

Podczas przygotowywania aktu oskarżenia gromadzono też opinie na temat milicjanta, zarówno pochodzące od komendanta posterunku MO w Pszczółkach, jak również lokalnych instytucji, w tym także partyjnych. Wszystkie były pozytywne, podkreślające, że oskarżony wykonywał swoje obowiązki z poświęceniem i wzorowo. 4 marca 1948 r. Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Pszczółkach podało, że oskarżony dał się poznać jako wzorowy i nienagannie prowadzący się milicjant. Również Komitet Porozumiewawczy PPR, PPS i SL w przesłanym piśmie kategorycznie domagał się uniewinnienia kpr. Kabacińskiego. Warto dodać, że od 2 kwietnia 1947 r. był on członkiem PPR.

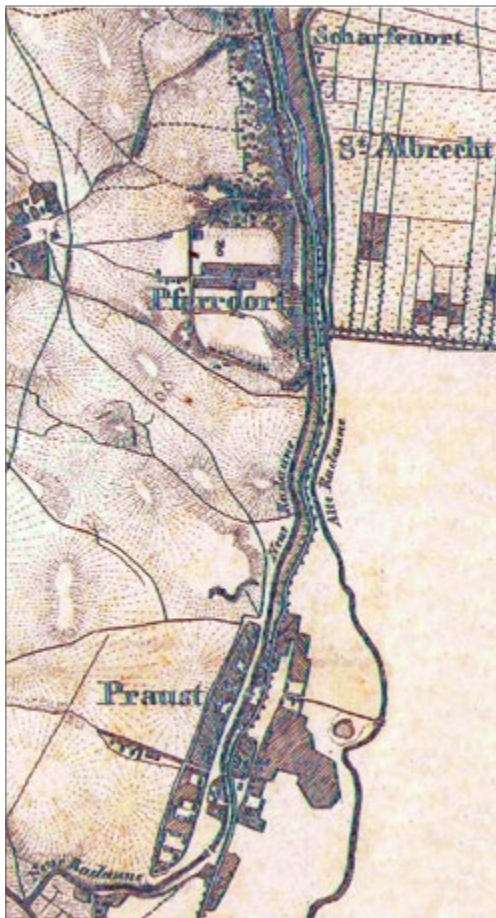
Rozprawę sądową zaplanowano na 8 marca 1948 r. na godz. 9. Składem Wojskowego Sądu Rejonowego przewodniczył por. Włodzimierz Łobaziewicz. Obroncą Kabacińskiego był adwokat wojskowy Edmund Kawecki z Gdańska. Oskarżyciel dowodził, że milicjant nie zachował ostrożności udając się na zabawę prywatnie, w ubraniu cywilnym z bronią gotową do oddania strzału. Warto tu przypomnieć, że oskarżony twierdził, że jego pobyt na zabawie wynikał z rozkazu komendanta MO w Pszczółkach, czego, na podstawie zeznań komendanta, nie uznał sąd. Ponadto po spożyciu alkoholu podczas zabawy w miejscu publicznym wyciągnął broń z kieszeni, mimo, że okoliczności nie uzasadniały takiego działania. Samo skorzystanie z niej odbyć się miało wbrew przepisom zezwalającym na używanie broni służbowej. Skutkiem tego była śmierć żołnierza. Mimo zarzutów, zarówno obrońca, jak również oskarżony wnieśli o uniewinnienie.

Wyrok ogłoszono 11 marca 1948 r. o g. 12. Podtrzymano w nim zarzuty wobec Zygmunta Kabacińskiego, za co skazany został na 3 lata pozbawienia wolności w zawieszeniu w wykonaniu kary na 3 lata. Jednocześnie uchylono areszt tymczasowy i tego samego dnia opuścił więzienie, wrócił do Pszczółek. 5 lipca 1951 r., po minięciu trzyletniego okresu zawieszenia wykonania wyroku, sąd postanowił uznać skazanie za niebyłe, czyli ostatecznie uległo zatarciu.

Marek Kozłow

# Święty Wojciech i Pruszcz – historia pewnego sąsiedztwa

Kiedy zniknął Święty Wojciech? Mowa rzecz jasna o miejscowości, przez wieki związanej z naszym miastem. Przecież jeszcze do niedawna, na XVIII-wiecznym budynku mieszkalnym w centrum Św. Wojciecha znajdował się napis „Kreis Praust”. Kiedy zatem Św. Wojciech został tak naprawdę przyłączony do Gdańska? Według historycznego podziału dzielnic, obowiązującego od 1.01.1907 roku, Św. Wojciech stał się wówczas pełnoprawną dzielnicą Gdańska. Większość źródeł przyjmuje jednak, że Święty Wojciech został włączony w granice administracyjne Gdańska już w 1828 roku jako jego wydzielona, zewnętrzna część – tak zwana eksklawa. Według Gedanopedii miało to miejsce jeszcze wcześniej – bo już w 1814 roku. Wszystko wskazuje więc na to, że Św. Wojciech zniknął z orbity Pruszcza jeszcze wcześniej, kiedy po pierwszym rozbiórce Polski w 1772 roku, stał się częścią wąskiego pasa ziemi, oddzielającego królewskie miasto Gdańsk od terytoriów przynależnych Koronie, których ostatnim przyczółkiem był Pruszcz. Za Hoffmannem: „Jako że pruszczańscy chłopci, chcąc udać się ze swoimi produktami na targ do Gdańska, musieli przejść przez obszar, znajdujący się pod jurysdykcją pruską (Św. Wojciech i Stare Szkoty), zatrzymywani byli tam przez pruskich strażników celnych i szkanowani na wszelkie możliwe sposoby, będąc zmuszani do sprzedaży swoich towarów na terytorium pruskim po zniżonych cenach”. Był to więc moment w historii naszego miasta, kiedy stało się ono „oknem na Polskę” – bowiem śledząc ruch w drugą stronę, to znaczy z Gdańska na południe, wjeżdżając do Pruszcza, wjeżdżało się jednocześnie do Polski. Granica między Świętym Wojciechem a Pruszczem, była jednocześnie granicą Królestwa.



Fragment mapy z 1883 r. pokazujący drogę z Praust do St. Albrecht

Czy zatem należy uznać, że Święty Wojciech od ponad dwustu lat nie ma żadnego powiązania administracyjnego z Pruszczem? Dwieście lat to dużo, ale nie w przypadku obu tych miejscowości. Przerwanie nadrzędności administracyjnej Pruszcza, nie musiało oznaczać zerwania więzów międzyludzkich z pruszczanami, i nie oznaczało! Bliskość oraz wygodny trakt pieszy i kołowy łączący obie miejscowości szerokim wałem Kanału Raduni, w naturalny sposób gwarantowały mieszkańcom Św. Wojciecha lepszy dostęp do Pruszcza, niż do znacznie odleglejszego Gdańska. Bliskość



Fragment ulicy w Św. Wojciechu, w kierunku Pruszcza. Lata 1905–1910, źródło: Fotopolska-Eu

tę ilustruje mapa z 1883 r. z wyraźnie widoczną drogą wzdłuż zachodniego brzegu Kanału Raduni, łączącą Pruszcz z Gdańskiem, a przebiegającą przez wieś Św. Wojciech.

W drugiej połowie XIX w. Pruszcz rozpoczął erę zmiany charakteru z dużej wsi w niewielką miejscowość o charakterze małomiejским, co oznaczało rozbudowę dotychczasowej infrastruktury. Nie mały rynek pracy, liczne sklepy, praktyki lekarskie i różne warsztaty były dla mieszkańców Św. Wojciecha bardziej dostępne, niż te w Oruni i Gdańsku. Do połowy lat 20. XX w. kościół w Św. Wojciechu był także parafią katolicką dla pruszczańców, co dodatkowo cementowało ludność obydwu miejscowości i oznaczało nie tylko same kontakty towarzyskie, ale z pewnością też związki małżeńskie.

Mimo burzliwych działań wojennych oraz niemal całkowitej wymiany ludności z niemieckiej na polską, relacje między „Wojciechem” a Pruszczem nie zmieniły się. Mieszkańców Św. Wojciecha ciągnęło do Pruszcza to samo, co przed wojną, a z czasem powodów przybywało. Zaraz po wojnie, korzystając z terenu i infrastruktury gospodarstwa ogrodniczego oraz szkółki drzew i roślin A. Rathke, w Pruszczu utworzono szkołę ogrodniczą. Była ona dla mieszkańców Św. Wojciecha bardzo atrakcyjna, gdyż ich zdecydowana większość posiadała gospodarstwa rolne i ogrody. W naturalny sposób następne pokolenie wybierało często tę szkołę, jako kuźnię ich późniejszego zawodu, a kiedy w 1951 roku otwarto w Pruszczu Gdańskim liceum ogólnokształcące, miasto przyciągnęło do swoich szkół średnich przeważającą część „wojciechowskiej” młodzieży.

Typowym przykładem związku mieszkańców Świętego Wojciecha z Pruszczem jest życiorys Doroty Kuropatwy, najpierw absolwentki pruszczańskiego liceum, a następnie wieloletniej nauczycielki w oddziałach podstawowych tej placówki. Mieszkająca od najmłodszych lat w Św. Wojciechu powiedziała kiedyś: „w Wojciechu to my mieszkaliśmy, a żyliśmy bardziej w Pruszczu”. Jej mama, mówiąc, że „idzie na rynek”, czy „do miasta”, jak większość jej sąsiadek, miała na myśli rynek w Pruszczu i sklepy przy ulicach Chopina i Grunwaldzkiej. Tam też zawierała nowe znajomości, które owocowały często „posiaduchami” przy kawie i ciastku w kawiarniach „Miła” albo „U Kowalczykowej”.



Św. Wojciech. Kościół i plebania. Fragment pocztówki z 1908 r. Źródło: Fotopolska-Eu

Pruszcz był także najbliższym ośrodkiem życia towarzyskiego i rozrywkowego. Kiedy młodzi mieszkańcy „Wojciecha”, po pracy i szkole zapragnęli rozrywek, a nawet kultury, wybierali się na koncerty i potańcówki do pruszczańskiego MDK-u, a później do klubu „M-6”. Wybierali Pruszcz Gd., bo tam „nie byliśmy anonimowi”, a kiedy miejscowa kulturalna restauracja „Pod Bocianami” zaczynała się „przejadać”, udawano się do pruszczańskie „Rotundy”, czy też „U Jakuba”.

Można odnieść wrażenie, że ruch między Św. Wojciechem a Pruszczem był jednostronny. Niby tak, choć raz w roku, w okolicach połowy maja niemal cały Pruszcz udawał się pieszo, po wale Kanału Raduni do Św. Wojciecha. Okazją tą był parafialny odpust. Tego dnia dzielnica stawała się najważniejszym punktem całego Gdańska i okolic. Także dla Pruszczańców. Główna oś dzielnicy i kilka odchodzących od niej podwórek i małych placyków, zamieniały się na jeden dzień w odpustowy bazar, ze wszystkim czego dziecięca dusza zapagnie.

W ostatnich dziesięcioleciach można zaobserwować pewną zmianę. Bliskość obu miejscowości, co oczywiste, nie zmieniła się, jednakże większa mobilność mieszkańców oraz mniejsza zależność Św. Wojciecha od pruszczańskiego infrastruktury, z pewnością wpłynęły na „poluzowanie” wielowiekowej więzi Św. Wojciecha z Pruszczem.

Czy jest to proces odwracalny?

Dariusz Dolatowski

# Nieznany etap „marszu śmierci” z obozu koncentracyjnego Stutthof we wspomnieniach jej uczestniczki Sary Matuson



Sara Matuson

25 stycznia 1945 roku na wieść o zbliżających się oddziałach Armii Czerwonej we wczesnych godzinach rannych rozpoczęła się realizacja planu *Eva-Fall* polegającego na ewakuacji lądowej i morskiej więźniów z obozu koncentracyjnego Stutthof i podległych mu podobozów. Trasa lądowa ewakuacji miała wieść przez przeprawę promową w Mikoszewie, Świbno, Cedry Wielkie, Pruszcz, Straszyn, Łapino, Kolbudy, Niestępowo, Żukowo, Przodkowo, Pomieczyno, Luzino, Godętowo. Punktem docelowym miała być szkoła SS w Lęborku.

Nieznanym historii i literaturze tematu jest fakt, że część kolumny, w której znajdowały się Żydówki z jakichś przyczyn zamiast iść zgodnie z planem i marszrutą skrzyła albo w Pruszczu, albo w którejś etapowej wsi na trasę wiodącą do Gołębiowa Wielkiego, po czym powróciła do obozu w Pruszczu. Ilustrują go wspomnienia i autobiografia zatytułowana „10 British Prisoners of War Saved My Life” jednej z ocalałych jego uczestniczek Żydówki Sary Matuson.

Rodzina Sary pochodziła z Litwy, ale zanim się urodziła jej rodzice Samuel Leib i Gita Matuson wyjechali do okupowanej przez Wielką Brytanię Palestynę, gdzie w 1925 roku urodziła się jej siostra Hannah. Emigracja nie wyszła im na dobre i powrócili na Litwę. Tu osiedlili się w Szawlach, w których 21 listopada 1928 roku przyszła na świat Sara.

Z chwilą wkroczenia Niemców na Litwę w czerwcu 1941 roku ojciec Sary został aresztowany i zaginął bez wieści, a matka z dwiema córkami została osadzona w utworzonym, w lipcu 1941 roku, getcie w Szawlach.



Gita Matuson (matka)



Hannah (siostra)



Mimo trudnych warunków Sarze, jej matce i siostrze udało się przetrwać do lata 1944 roku, po czym zostały przetransportowane do obozu koncentracyjnego Stutthof. Z chwilą rozpoczęcia przez Armię Czerwoną operacji pomorskiej i zgodnie z rozkazem Heinricha Himmlera władze obozowe powzięły decyzję o ewakuacji obozu.

Jak wspominała Sara Matuson w mroźnym i śnieżnym styczniu 1945 roku z obozu koncentracyjnego Stutthof w stronę Bałtyku wyruszył ewakuacyjny „marsz śmierci”, w którym uczestniczyła chwiejąca się na nogach z wycieńczenia grupa około 1000 kobiet. Była wśród nich Sara Matuson, jej matka Gita oraz siostra Hannah. Setki kobiet z różnych przyczyn zginęło po drodze np. przy próbie ucieczki, do której namawiała Sarę matka. Ta jednak nie chciała opuścić rodziny.

Jedna z grup licząca około 300 osób dotarła 26 stycznia do wsi Gross Golmkau (Gołębiewo Wielkie), w której przebywali jeńcy brytyjscy ze stalagu XX B z Malborka. Tu Sarah odłączyła się od niej niezauważalnie próbując znaleźć coś do jedzenia dla rodziny, a potem schroniła w stodole, gdzie upadła. Grupa więźniarek udała się w dalszą drogę, a jednym z jej punktów etapowych był Pruszcz.<sup>1</sup>

Znalazł ją jeden z jeńców pracujący w stodole rodziny Miller (właścicieli cegielni w Kłobuczewie koło Gołębiewa Wielkiego) Stan Wells, który dał jej trochę jedzenia i owinał wojskowym płaszczem, po czym ukradkiem zaprowadził do innych jeńców. Tu, ukryta w stodole, doczekała zdobycia wsi przez oddziały radzieckie i podjęła decyzję o powrocie w ojczyste strony na Litwie. W kwietniu 1945 roku dotarła do Białegostoku, gdzie trafiła do obozu dla przesiedleńców, którzy mieli być odtransportowani do Niemiec. Tu wyszła za mąż za studenta rabinistyki, aby przyspieszyć proces wizowy. Po przybyciu, w 1948 roku, do Stanów Zjednoczonych rozwiodła się z nim. Po kolejnym zamążpójściu przyjęła nazwisko Rigler, a w celu upamiętnienia siostry jako drugie, przybrała jej imię.<sup>2</sup>

Sara Matuson była jedyną ocalałą ze swojej rodziny, z której ofiarą nazizmu i Holocaustu padło jej 2 wujków, 4 ciotki i 6 kuzynów. Matka zmarła z głodu w obozie na lotnisku w Pruszczu w lutym 1945 roku, a siostra w miesiąc później, też w Pruszczu, na tyfus.<sup>3</sup>

Źródło fot. na stronach: <https://www.yadvashem.org/righteous/stories/british-pows.html>. (Dostęp 25.01.2024)



Stodoła, w której ukrywała się Sarah Matuson i jeden z dawnych jeńców brytyjskich Alan Edwards

YAD VASHEM		Testimony collected by:	
Martyr and Hero		CENTRE FOR DOCUMENTATION	
Name		Name	
KICIELE, Sara		KICIELE, Sara	
Date of birth: 26-1-1906		Date of birth: 26-1-1906	
Place of birth: KICIELE		Place of birth: KICIELE	
Place of death: KICIELE		Place of death: KICIELE	
Date of death: 26-1-1945		Date of death: 26-1-1945	
Place of death: KICIELE		Place of death: KICIELE	
Name of mother: SARAH MATUSON		Name of mother: SARAH MATUSON	
Name of father: SAMUEL GITA MATUSON		Name of father: SAMUEL GITA MATUSON	
Place of residence before the war: KICIELE, LITHUANIA		Place of residence before the war: KICIELE, LITHUANIA	
Place of residence during the war: KICIELE, STUTTHOF, GROSSGOLMKAU		Place of residence during the war: KICIELE, STUTTHOF, GROSSGOLMKAU	
Date of arrival in the camp: 26-1-1945		Date of arrival in the camp: 26-1-1945	
Date of departure from the camp: 26-1-1945		Date of departure from the camp: 26-1-1945	
Place of departure: KICIELE		Place of departure: KICIELE	
Name of the person who helped: SARAH MATUSON		Name of the person who helped: SARAH MATUSON	
Relationship to the witness: MOTHER		Relationship to the witness: MOTHER	

Świadczenie zgonu matki Sary Matuson, Gity (zb. Instytutu Yad Vashem)

YAD VASHEM		Testimony collected by:	
Martyr and Hero		CENTRE FOR DOCUMENTATION	
Name		Name	
KICIELE, Sara		KICIELE, Sara	
Date of birth: 26-1-1906		Date of birth: 26-1-1906	
Place of birth: KICIELE		Place of birth: KICIELE	
Place of death: KICIELE		Place of death: KICIELE	
Date of death: 26-1-1945		Date of death: 26-1-1945	
Place of death: KICIELE		Place of death: KICIELE	
Name of mother: SARAH MATUSON		Name of mother: SARAH MATUSON	
Name of father: SAMUEL GITA MATUSON		Name of father: SAMUEL GITA MATUSON	
Place of residence before the war: KICIELE, LITHUANIA		Place of residence before the war: KICIELE, LITHUANIA	
Place of residence during the war: KICIELE, STUTTHOF, GROSSGOLMKAU		Place of residence during the war: KICIELE, STUTTHOF, GROSSGOLMKAU	
Date of arrival in the camp: 26-1-1945		Date of arrival in the camp: 26-1-1945	
Date of departure from the camp: 26-1-1945		Date of departure from the camp: 26-1-1945	
Place of departure: KICIELE		Place of departure: KICIELE	
Name of the person who helped: SARAH MATUSON		Name of the person who helped: SARAH MATUSON	
Relationship to the witness: SISTER		Relationship to the witness: SISTER	

Świadczenie zgonu siostry Sary Matuson, Chany (zb. Instytutu Yad Vashem)

<sup>1</sup> Strona internetowa (Dostęp 28.08.2023 r.): <https://yvng.yadvashem.org/nameDetails.html?language=en&itemId=1642417&ind=14>; <https://yvng.yadvashem.org/nameDetails.html?language=en&itemId=619376&ind=17>; <https://www.yadvashem.org/righteous/stories/british-pows.html>  
<sup>2</sup> Strona internetowa (Dostęp 28.08; 2023 r.): <https://usflibexhibits.omeka.net/exhibits/show/speakingout1/interviewees/rigler>  
<sup>3</sup> Strona internetowa (Dostęp 28.08; 2023 r.): <https://www.yadvashem.org/righteous/stories/british-pows.html>

Magdalena Barganowska-Olbryś

## Skrzynia skarbów w zbiorach Domu Wiedemanna

Zbiory Domu Wiedemanna powiększyły się o niezwykle artefakt. Jak to często bywa w przypadku skarbów, dopiero z czasem dostrzega się ich unikatowość. Na Krótkiej 6 zawsze jest miejsce i czas, by wysłuchać anegdot mieszkańców, opowieści dokumentalistów dziejów naszego regionu i zawsze jest też miejsce na skarby...

Pojawienie się w Domu Wiedemanna tego niezwykle kobiecego mebla, skłoniło historyków do zgłębienia tematu sztuki ludowej Kaszub, Kociewia i Żuław. Chcąc przybliżyć mieszkańcom dzieje oraz skalę tego ciekawego artefaktu, konieczne było wtajemniczenie się w tło kulturowe powszechnych niegdyś skrzyń wiannych.



Popularne do połowy XX wieku kufry znajdowały się w wielu wiejskich domach. Wraz z zawartością były chlubą młodej żony, która wprowadzała się do posiadłości męża. Naturalną kolejną rzeczą był więc fakt, że skrzynie wędrowały. Biorąc pod uwagę datę wymalowaną u podstawy egzemplarza, który znalazł się w zbiorach Domu Wiedemanna (1845), można przypuszczać, że skrzynia ta służyła przynajmniej czterem pokoleniom panien. Gdy posag młodej żony trafił już do nowego domu, skrzynia stawała się dekoracyjnym elementem wyposażenia wnętrza. Ta funkcja wyjaśnia wielość barw i kwiatowych ornamentów pojawiających się na jej froncie. Czerwone korale, haftowana pościel i akcesoria kuchenne były niezbędnym wyposażeniem posagu, co chętnie eksponowano niosąc otwartą skrzynię. Bywało i tak, że kufer był zamknięty, by nie zdradzać skromnych zasobów rodziny. I choć nowy nabytek w zbiorach Domu Wiedemanna datowany jest na połowę XIX wieku, nie można pominąć urodzonej nieco później, wybitnej ludowej rzeźbiarki, mistrzyni ornamentu, badaczki kultury i tradycji regionu – Otylii Szczukowskiej. Gdyby nie ona, wiele cennych elementów lokalnego dziedzictwa, zostałyby zapomnianych.

Rzeźbiarka i badaczka folkloru przez lata swojej działalności inspirowała się dorobkiem kultury Kaszub. Towarzyszyła badaniom prof. Bożeny Stelmachowskiej – uznanej etnografki, co pozwoliło Szczukowskiej w późniejszym okresie zyskać miano mistrzyni regionalnego ornamentu. Nazywana prekursorką etno-designu. Skrzynie wiannne jej autorstwa oraz ich mniejsze wersje w postaci kasetek, zaprezentowano w ubiegłym roku na zbiorczej wystawie "Otwarte na nowo..." w Filharmonii Kaszubskiej w Wejherowie. Szczukowska była autorytetem w dziedzinie sztuki ludowej Pomorza, szczególnie rzeźby. Ornamenty jej autorstwa zdobiły naczynia stołowe, wazony, a zwłaszcza wspomniane kasetki, czyli miniatury tradycyjnych skrzyń. Szczukowska z zapalem

kolekcjonowała motywy zdobnicze, a zamiłowanie do folkloru i kultury regionu zaszczerpił w niej ojciec – etnograf regionu Kaszub i Kociewia. Artystka poświęciła swoje życie twórczości i wyprawom pomoroznawczym, kierowała pracownią rzeźby kaszubskiej w Cepelii w Wejherowie, wystawiała swoje rzeźby w kraju i za granicą. Szkoliła uzdolnioną młodzież. Pozostawiła po sobie bogaty dorobek rzeźbiarski, który dziś wydaje się być szczególnie cenny jako niksący element dziedzictwa kulturowego.

Prosta, rytmiczna i barwna – taka jest sztuka ludowa. Jednocześnie jest też najbardziej autentycznym wyrazem pochwały regionalizmu, tak sumiennie przekazywanego kolejnym pokoleniom. Charakter ludowych ornamentów stał się rozpoznawalny, niosąc czytelne treści i symbole zamknięte w reprezentacyjnych zdobieniach. Genezy wzorów zawartych na malaturach należy upatrywać w rozmaitych wpływach, dawniej docierających do Gdańska i okolic za sprawą szlaków handlowych. Kontakty z krajami nadbałtyckimi zapewniały przepływ inspiracji i towarów – tkanin, szlachetnych nici oraz roślin.

Zdobienia na skrzyni znajdującej się w Domu Wiedemanna, występują na wieku, ścianach bocznych oraz na najbardziej reprezentacyjnej ścianie przedniej. Kufer wyróżnia pięciopolowy układ na froncie. Namalowane kwiaty zostały przedstawione w ujęciu symbolicznym, w formie bukietów pączków kwiatowych, łodyg i liści. Motywy kwiatowe dla twórców folkloru były wyrazem uznania dla bogactwa natury, która od wieków narzucała wiejskiej ludności rytm życia. Bogactwo i różnorodność rozwiązań zdobniczych świadczyły o wrażliwości na piękno przyrody i uważnej obserwacji wzorców z natury. Warto zatem podkreślić, że sztuka regionu znalazła odpowiednią dla siebie formę wyrazu – barwną i kwiecistą ornamentykę, być może nieco naiwną w wyrazie, ale czytelną i odnoszącą się z szacunkiem dla tradycji.

Czerwone motywy na intensywnie niebieskim tle przywodzą na myśl styl kaszubsko-kociewski, pąki kwiatów zostały zaczerpnięte rodem z dekoracji żuławskich. Autor skrzyni nie jest znany, podobnie jak miejsce jej powstania. Jedno jest pewne – kufer skrywa wielopokoleniową tajemnicę rodziny, którą los zaprowadził w rejony zabytkowego domu podcieniowego w Pruszczu Gdańskim.



Bartosz Gondek

# Eksploratorskie odkrycia

Każdy odkrywca musi się z tym liczyć, ale żeby na taką skalę? Od kilku miesięcy eksploratorzy z terenu Pruszcza Gdańskiego i powiatu gdańskiego odkrywają doczesne szczątki kolejnych niemieckich żołnierzy. Każdy z nich miał nieprzełamany nieśmiertelnik. To oznacza, że być może gdzieś – ciągle na wieści o żołnierzach, czekają członkowie jego rodziny.

Pierwszy zapomniany żołnierz przypomniał o swoim istnieniu 11 listopada 2023 roku. Dla członków Pruszczańskiego Stowarzyszenia Historyczno-Poszukiwawczego „Faktoria” miał być to krótki wypad. Z braku czasu postanowili przebadac dawny rów strzelecki w Rotmance. To tutaj zatrzymali się żołnierze niemieccy, którzy 24 marca 1945 roku wycofali się z Pruszcza. Już po kilkunastu minutach poszukiwacze zlokalizowali niemiecki hełm, który spoczywał na ludzkiej czaszce. Przerwano poszukiwania i natychmiast przystąpiono do uruchomienia procedur ekshumacyjnych. Mimo święta, pracownik firmy „Detekt” Usługi archeologiczne uprawniony do zabezpieczania zwłok poległych żołnierzy niemieckich, podjął pozostałości żołnierza. Przy szczątkach znaleziono nieprzełamany, czytelny znak tożsamości. To pozwoli zidentyfikować poległego, pochodzącego najprawdopodobniej z rejonu Gdańska. Zachowany nieśmiertelnik wskazuje, że 19–25 latek służył w ZBV – batalion specjalnego przeznaczenia gdańskiego Volkssturmu. Ten konkretny batalion sformowany został w Gdańsku, w listopadzie 1944 roku.

Kilka dni później odkrywcy z „Faktorii”, wraz z kolegami ze stowarzyszenia „UR”, natrafili na kolejnych trzech żołnierzy niemieckich, którzy zginęli podczas walk w okolicy Żuławki, około 10 marca 1945 roku. Żołnierze służyli w jednym z elitarnych pułków volksgrenadierów, czyli jednostek formowanych przez kadre SS w ramach organizacyjnych Wehrmachtu.

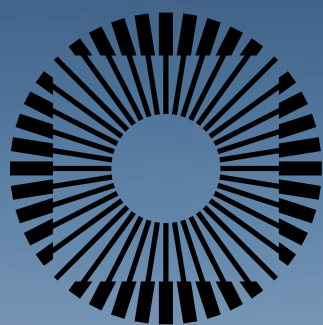
Kolejny, piąty „Niemiec”, znaleziony został drugiego grudnia, w rowie strzeleckim przy Rotmance. Jak ustalili specjaliści z firmy „Detekt”, żołnierz, w wieku 30–35 lat, zginął w wyniku bliskiego wybuchu pocisku większego kalibru, a na kościach widać było ślady poważnych kontuzji.



Kiedy zeszyły śniegi członkowie stowarzyszenia ponownie ruszyli w teren – w okolicie Kleszczewa. Tym razem cofnęli się do wydarzeń z 17 marca 1945 roku. Podczas ciężkich walk, na wysuniętym stanowisku obserwacyjnym pocisk poraził wtedy dwóch niemieckich żołnierzy. Jeden z nich zginął. Drugi – porucznik, został ciężko ranny. Został on ewakuowany do szpitala w Gdańsku i przeżył wojnę. W 2004 roku oficer Wehrmachtu wrócił do Kleszczewa w celu odszukania grobu swojego kolegi. Dotarł do mieszkanki Kleszczewa która była naocznym świadkiem wydarzeń z 1945 roku. Z relacji mieszkanki dowiedział się iż po przejściu frontu, większość ofiar okolicznych walk została zebrana i złożona w wyrobisku żwiru zlokalizowanym we wsi. Po wojnie Rosjanie przeprowadzili ekshumacje tylko swoich żołnierzy. Małżeństwo sporządziło notatki i szkic mapy miejsca gdzie mogą znajdować się szczątki. Po śmierci porucznika, w 2014 roku, jego żona przekazała zebrane informacje do odpowiedniego urzędu, zajmującego się poszukiwaniem poległych. Informacje o żołnierzu trafiły do firmy „Detekt” i pruszczańskich poszukiwaczy. Na początku lutego b.r. udało się ekshumować szczątki żołnierza, przy którym znaleziono resztki umundurowania i oporządzenia Wehrmachtu, brakowało jednak znaku tożsamości. Czy to kolega wspomnianego porucznika? Czas zaciera ślady...

Wszyscy znaleźieni dotąd żołnierze niemieccy trafiają na cmentarz wojenny w Glinnej w województwie zachodniopomorskim. Jak zaznaczają poszukiwacze ze stowarzyszenia „Faktoria”, ich celem nie jest poszukiwanie szczątków ofiar działań wojennych, ale szeroko pojęta eksploracja, związana z dziejami regionu. Jednak są świadomi możliwości natrafienia na przykre lub niebezpieczne znaleziska, które wymagają wdrożenia specjalnych procedur.

**Zamieszkać pod dobrą gwiazdą!**



**ANTARES**



**512 413 380**

**ACTIVA**  
DEVELOPER

**[www.activa.pl](http://www.activa.pl)**



# XXI Konkurs „Powiatowa Kartka Świąteczna” – cz. II Kartka Wielkanocna

Uczniowie z terenu powiatu gdańskiego wzięli udział w konkursie plastycznym „Powiatowa Kartka Świąteczna” – cz. II Kartka Wielkanocna.

Konkurs organizowany jest corocznie w dwóch edycjach – bożonarodzeniowej oraz wielkanocnej dla uczniów szkół podstawowych z terenu powiatu gdańskiego. Najlepsza kartka rozsyłana jest przed świętami do zaprzyjaźnionych instytucji, urzędów i partnerów wraz ze świątecznymi życzeniami od Starosty Gdańskiego i Przewodniczącego Rady Powiatu Gdańskiego.

Do finału powiatowego konkursu zgłoszono ponad 100 prac z 13 szkół, z których komisja wyłoniła następujących laureatów:

**I miejsce:** Oliwia Milewska – SP nr 4 w Pruszczu Gd., **II miejsce ex equo:** Julia Jaranowska – SP nr 1 w Pruszczu Gd. i Amelia Kalinowska – SP w Trąbkach Wlk., **III miejsce ex equo:** Lena Śledź – SP nr 2 w Pruszczu Gd. i Aleksandra Labuda – SP w Trzepowie

**Wyróżnienia:** Borys Abramowicz – SP w Cedrach Małych, Wiktoria Babul – SP w Cedrach Małych, Emilia Kołek – SP w Przejazdowie, Oliwia Jereczek – SP w Czerniewie, Przemysław Chojnacki – SP nr 4 w Pruszczu Gd., Maja Botuzow – SP w Przejazdowie, Lena Król – SP w Sobowidzu, Maria Smeja – SP nr 1 w Pruszczu Gd., Lena Suhak – SP w Wocławach, Maja Fenska – SP nr 3 w Pruszczu Gd., Dawid Kuczyński – SP w Koźlinach, Natalia Żabińska – SP w Wocławach, Agata Stępkowska – SP w Koźlinach, Robert Krzyżanowski – SP w Wojanowie, Małgorzata Kurek – SP w Trąbkach Wlk., Anna Tomaszewska – SP w Wocławach.



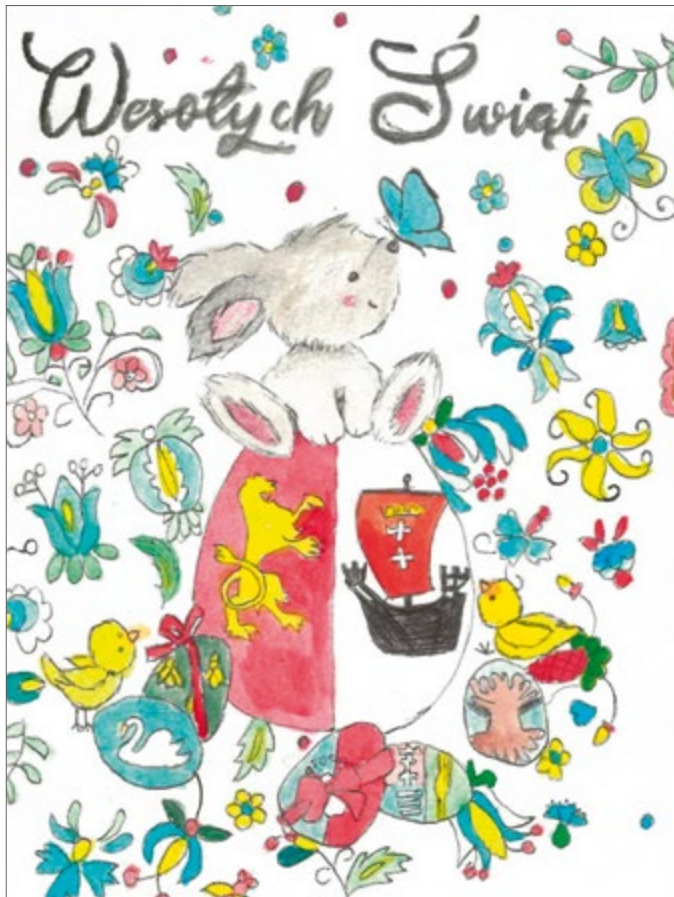
Oliwia Milewska – I miejsce



Amelia Kalinowska – II miejsce ex equo



Julia Jaranowska – II miejsce ex equo



Aleksandra Labuda – III miejsce ex equo



Lena Śledź – III miejsce ex equo



Oliwia Jereczek – (fragment) wyróżnienie



Zwycięska kartka w XXI Powiatowym Konkursie Plastycznym  
Powiatowa kartka Świąteczna - II część kartka wielkanocna"  
I miejsce Oliwia Milewska - Szkoła Podstawowa nr 4 w Pruszczu Gdańskim



POWIAT GDAŃSKI  
W PRUSZCZU GDAŃSKIM

*Pogodnych Świąt Wielkanocnych,  
przepelnionych wiarą, nadzieją i miłością.  
Radosnego, wiosennego nastroju,  
serdecznych spotkań w gronie rodziny i wśród przyjaciół  
oraz Wesołego Alleluja  
życzą*

Przewodniczący Rady Powiatu Gdańskiego  
Bogdan Dombrowski

Starosta Gdański  
Marian Cichon

**Wielkanoc 2024**

# Mieszkaś?

W PRUSZCZU GDAŃSKIM

# Rozlicz PIT 2023

W PRUSZCZU GDAŃSKIM

**1x** FIAT 500  
z napędem  
hybrydowym



**1x** 5000 ZŁ



**ZGŁOŚ SIĘ NA** [www.pitwpruszczu.pl](http://www.pitwpruszczu.pl)

**I WYGRAJ W LOTERII!**

# LOSOWANIE NAGRÓD

odbędzie się we wtorek, 14.05.2024 r.



Przyjmowanie zgłoszeń w loterii trwa od 01.03.2024 r. do 07.05.2024 r.  
Szczegóły i regulamin na [www.pitwpruszczu.pl](http://www.pitwpruszczu.pl)